Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi
W Krakowie: rocznie kor. 32 —, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 18 —, rocznie kor. 52 —.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 228. **Kraków. Sobota dnia 6 Października 1900.** **Rok VIII.**

Jutro, w niedzielę, o godzinie 8 zrana każdy prenumerator „Głosu Narodu" otrzyma trzynasty numer niedzielnego ilustrowanego

„Głosu literackiego i społecznego",

który stale co niedzielę doręczany jest bezpłatnie wszystkim naszym abonentom.

Prenumeratorowie abonujący dziennik z roznoszeniem, otrzymać go powinni wszyscy najpóźniej do godziny wpół do 10 zrana. Prenumeratorowie odbierający dziennik w Administracji (Garbarska, 7) zechcą się zgłaszać po numer zaraz o godz. 8 zrana, nie później jednak, jak do godziny 10 przed południem, gdyż o tej porze lokal Administracji ze względu na święto zostanie zamknięty.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Znamiennym faktem, dowodzącym świadomości celów u naszych zarówno przejednanych, jak nieprzejednanych demokratów jest, że konferencja ich, odbyta we Lwowie, trwająca do godziny drugiej po północy — rozeszła się nie powziąwszy żadnych uchwał. Znając naszych demokratów, szczerość ich zasad, ich „patrjotyzm", polegający nie na czynach patrjotycznych, tylko na odsądzaniu wszystkich ludzi i stronnictw od polskości — prócz socjalistów, można się było tego spodziewać. Zeszli się augury i wobec zgromadzonego ludu radzili nad dobrem ojczyzny, szturkając się znacząco pod stołem: przejednani mówili o potrzebie solidarności z Kołem polskiem „z zastrzeżeniami", drudzy o solidarności z socjalną demokracją bez zastrzeżeń. Tyle dla galerji; w istocie idzie tylko o stawianie mandatów bez względu na to, czy w spokojnem, czasem nawet cuchnącem bagienku konserwatyzmu, czy też w mętach socjalno-demokratycznej Rudawy, unoszącej na swojej fali wszelkie odpływy polityczno-społecznego życia galicyjskiego.

Nie ulega też wątpliwości, że rybacy po połowie rybek mandatowych zejdą się znowu i rozpoczną dalej ruch wahadłowy między „taktyką" polityczną względem Koła w Wiedniu, a taktyką agitacyjną względem żydów i socjalnych demokratów w kraju. Społeczeństwo polskie będzie słuchać i czytać lekcje patrjotyzmu na szpaltach liberalnych dzienników, z których jedne prawić mu będą o użyteczności dobrych chęci w kierunku zmiany statutów Koła polskiego, inne zaś o potrzebie zbratania się z żydowską socjalną demokracją na podstawie jednej mowy p. Daszyńskiego w Krakowie, w której zapomniał mówić o Polsce, jako „o nierządnicy w łachmanach."

W ten sposób odżyje Janus, bóg dwulicowy; prawica demokratów będzie lewicą stańczykierji, a lewica demokratyczna prawicą socjalnej demokracji, wszystko w imię miłości ojczyzny i dla boju o przewagę żydowsko-niemieckiego liberalizmu w Austrji. Szkoda wielka, że p. Rotter nie rozwinął w szczegółach swojego planu „unarodowienia" socjalnych demokratów — szkoda, że pp. Byk i Löwenstein nie wyjawili prawdziwych pobudek, które ich skłoniły do siarczystej obrony polskiej (!) narodowej solidarności. Ach, gdyby oni wszyscy choć przez pięć minut byli szczerzy. Może wówczas p. Rotter powiedziałby, że właściwie nietyle mu idzie o patrjotyzm socjalistów, ile o uzyskanie dla siebie mandatu z miasta Krakowa przy ich pomocy, a panowie Byk i Löwenstein możeby przyznali się cichym szeptem, że Koło polskie w dzisiejszym składzie jest przecie wyborną twierdzą obronną dla izraelskiego ludu w podobnie przykrych wypadkach, jak wybryk Leopolda Hilsnera...

Słowem ładna kompanja... sympatyczni ludzie, dobrych chęci i dobrej wiary...

Najlepszym, jak zawsze, jest pan Rutowski, który tym razem przemawiał imieniem „miljonów" nie z Kasy oszczędności tylko miljonów ludu, oświadczał się zasadniczo przeciw wszelkiej idei komitetu centralnego wyborczego, choćby nie wiem jak zreformowanego... ponieważ taki jest teraz parol wyborczy radykałów... W ich stronę też wyciąga p. Rutowski drżące dłonie, którym nie było dane nawet w usługach stronnictw niemieckich uchwycić bodaj za rąbek jakiej teki... Nie mógł biedny dotychczas podleść, więc rozpędza się niezgrabnie do przeskoku. Ale starość nie radość p nie Rutowski!!...

Dla pana Witolda Lewickiego ze względu na jego mandat z przemyskiej V. kurji, jest znowu koniecznem i niezbędnem trzymać się ludowców. Tego wymaga dobro narodu!...

Jedynym głosem rozwagi i rozsądku, jaki się odezwał w tej kuźni ambicyjek naszych demokratycznych pankratów, było przemówienie nowego posła sejmowego Jügendfeina (chrześcijanina). Młody poseł mówił o potrzebie pracy pozytywnej, która rzeczywiście od naszych radykałów i zradykalizowanych demokratów jest tak daleką, jak hr. Waldersee od urzeczywistnienia ideałów cesarza Wilhelma; mówił o demokratyzacji społeczeństwa pod hasłem prawdziwej narodowej solidarności, wyraził oburzenie z powodu łączenia się z żydowską socjalną demokracją jako stronnictwem przeciw-narodowem.

Głos ten przebrzmiał bez echa. Stare wygi Romanowicz, Rotter i Rutowski mrugali na siebie i szeptali sobie w wielkie uszy: „Młody, niedoświadczony, niepraktyczny. I my byliśmy tacy... Zmieni się to powoli!... Polityka galicyjska nauczy go, że summa ratio dla nas liberałów jest oportunizm, który jeszcze długo będzie można wobec naiwnych lub apatycznych obywateli tego kraju stroić w piórka ogólno-narodowego dobra!"

Drugi proces o mord chojnicki.

CHOJNICE 5 października.

Drugi akt krwawej i tajemniczej chojnickiej tragedji, wstrząsającej ludzkiem uczuciem, rozgrywa się dzisiaj przed Izbą karną sądu chojnickiego. Przy procesie Wolffa Izraelskiego szczegóły sprawy chojnickiej w dostatecznie jasnem stanęły świetle, ażeby potrzeba było je raz jeszcze przypominać. Dla zrozumienia procesu, który się dzisiaj zaczął toczyć, trzeba jeszcze nadmienić, że chojnickie władze śledcze pierwotnie przypuszczały, że Winter napadnięty i zabity został w mieszkaniu kobiety złego prowadzenia. Dochodzenia jednak, przedsięwzięte w tym kierunku, nie wydały żadnego skutku. Podejrzenia padły wówczas na chrześcijańskiego rzeźnika Hoffmanna i jego czeladników. I to podejrzenie okazało się najzupełniej bezzasadne, a śledztwo przeciwko Hoffmanowi zostało zawieszone.

Wówczas z konieczności uwaga władz zwróciła się na żydowskiego rzeźnika Adolfa Lewyego. Pierwotne podejrzenie opierało się tylko na tem, że mieszkanie Lewyego położone jest w ten sposób, iż tam w istocie najwygodniej było spełnić podobną zbrodnię i jej ślady zatrzeć w taki właśnie sposób, w jaki zatarte zostały. Nadto zwracało uwagę, że Lewy absolutnie żadnej nie miał przy sobie służby, tak, iż w istocie, jeśli zbrodnia u niego została spełniona, nie byłoby żadnego świadka, którego badanie mogłoby do wykrycia zbrodni dopomódz.

Śledztwo toczyło się już od kilku tygodni, kiedy sędzia śledczy przystąpił do przesłuchania czterech osób, których zeznania ogromnie zwiększyły poszlaki, zwracające się przeciwko Lewyemu. Świadkami tymi są: robotnik Bernard Masloff, jego żona, jego teściowa Anna Ross z domu Quandt, oraz siostra żony Masloffa, Augusta Berg, z domu Ross. Zeznania tych świadków były tak sensacyjne, że po prostu zapanowało zdumienie, dlaczego Lewy i jego syn natychmiast nie zostali uwięzieni.

Uwięzienie Lewyego nie nastąpiło dlatego, ponieważ osławiony komisarz kryminalny Braun, którego postępowanie było więcej niż dwuznaczne, orzekł, że zeznania Masloffa nie zgadzają się z wynikami jego dochodzeń, że zatem trzeba przypuścić, iż Masloff i jego rodzina świadomie kłamią. Sędzia śledczy przesłuchał ponownie Masloffa i przedstawił mu pewne sprzeczności, wtedy Masloff przyznał, że przy pierwszem przesłuchaniu wiele ważnych faktów pominął, skutkiem czego zachodziły sprzeczności. Fakty te jeszcze bardziej obciążały Lewyego. Zamiast Lewyego jednak, sędzia śledczy polecił wtrącić do więzienia Masloffa i jego rodzinę. Biedakom wytoczono proces o krzywoprzysięstwo. Proces ten odbędzie się niebawem.

Dzisiaj zasiada na ławie oskarżonych student Ryszard Rückwald, obwiniony o fałszywe zeznania przed sędzią śledczym Zimmermannem. Proces ten jest mniej donioslym, niż będzie proces rodziny Maslaffów, nie mniej jednak stanowi on wstęp do tego procesu bardzo ciekawy. Ryszarda Rückwalda widziano, jak konferował z rodziną Lewych, a w śledztwie złożył przy pierwszem przesłuchaniu zeznania, z których możnaby było wnosić, że usiłował odwrócić podejrzenia od Lewych, a wysunąć w grę jakąś fantastyczną postać człowieka, zazdrosnego o względy, jakie Winter miał posiadać u panny Hoffmann.

W dalszych przesłuchaniach jednak Rückwald wycofał się z tych zeznań, natomiast z całą stanowczością zeznał, iż nie jest prawdą to, co utrzymuje Moryc Levy, jakoby on nigdy nie znał Wintera. Rückwald pod przysięgą zeznał, iż widział Moryca Levyego razem z Winterem. Levy również pod przysięgą zapewnił, iż to nieprawda. Zamiast Moryca Levyego wtrącić do więzienia, sędzia uwięził Rückwalda za krzywoprzysięstwo. Proces dzisiejszy zatem ma wykazać przedewszystkiem, czy i jaki stosunek łączył Moryca Levyego z Winterem, i dlatego jako wstęp do procesu Masloffów jest niezwykle interesujący.

Akt oskarżenia stwierdza, że Ryszard Rückwald, zwany także „Speisiger" ma lat 17, jest nieprawem dzieckiem, w więzieniu siedzi od 7 lipca. Obwinia go o dwukrotne fałszywe zeznania, jedno z 2 lipca r. 1900 w dochodzeniach przeciwko Hofmannowi o morderstwo, drugie z 6 lipca 1900 r. w dochodzeniach przeciwko Masloffowi o krzywoprzystęstwo.

Przed sierżantem Bahrem w Jastrowie złożył Rückwald następujące zeznanie:

„Winter miał wielkiego wroga w dziewiętnastoletnim czelatniku rzeźnickim, który równie jak Winter kochał się w córce rzeźnika, Annie Hoffmann. Ja wielokrotnie stykałem się z Winterem. Pewnego wieczora jesienią ubiegłego roku byłem z Winterem przed domem Hoffmannów. Winter poszedł na dziedziniec do Anny Hoffman i bawił przy niej. Wówczas zjawił się czeladnik rzeźnicki, nieznany mi z nazwiska i zawołał do Wintera: „Czekaj! Przy najbliższej sposobności, jak się zejdziemy w cztery oczy, już ja się o to postaram, aby ci do „zalecanek" („Poussieren") raz na zawsze odeszła ochota". Zdaje

mi się, że to słyszeli również syn oberżysty Klawonn, student Karol Brandt i syn kapitalisty Schülka z Chojnic. Owego czeladnika rzeźnickiego widziałem jeszcze w lutym 1900 r. w Chojnicach; jeśli nie zostanie przedstawiony, rozpoznam go z pewnością“.

Policja przesłuchała wówczas Klawonna, Brandta i Schülkego, ale ci nie wiedzieli o niczem. Konfrontacja Rückwalda ze wszystkimi czeladnikami rzeźnickimi w Chojnicach także nie doprowadziła do celu.

W dniu 26 maja wystosował Rückwald do sędziego śledczego następujące pismo:

„Do protokółu moich zeznań muszę jeszcze dodać co następuje: Sędzia Zimmermann powiedział mi, żebym zeznawał tylko przeciwko rzeźnikowi Hoffmannowi (!!). Ale muszę jeszcze coś dodać. Winter miał stosunek z dwiema pannami, panną Tuchler i panną Caspary (żydówkami); utrzymywał on z niemi jeszcze ściślejszy stosunek, niż z panną Hoffmann. Pomiędzy 1 a 12 lutego bywał u nich Winter codziennie. Dnia 12 lutego wyjechałem z Chojnic, więc nie wiem, co potem było. Widziałem go, jak wchodził do mieszkania panny Caspary. Spacerował z niemi po Rübmstrasse. Dalej dowiaduję się, że rzeźnik Moryc Lewy twierdzi, jakoby wcale nie znał Wintera. To jest kłamstwo. Ja widziałem Moryca Lewego razem z Winterem“.

Przesłuchany pod przysięgą w dniu 2 lipca 1900 zeznał Rückwald Speisiger co następuje:

„I. W jesieni 1899 przyszedłem raz do rzeźnickiego sklepu Hoffmanna, aby kupić sobie kiełbasy. Spostrzegłem Wintera, jak stał przed drzwiami domu Hoffmanna i rozmawiał z panną Hoffmann. Przemówiłem kilka słów do Wintera, a potem wszedłem do sklepu. Stamtąd zauważyłem, jak dwaj młodzi ludzie, z których jednego znałem z widzenia jako czeladnika rzeźnickiego, przechodzili przed domem Hoffmanna. Ten znany mi z widzenia człowiek, niskiego wzrostu, rzekł, przechodząc:

„Drogo to będzie go kosztować; raz na zawsze odejdzie mu ochota do zalecanek, gdy go zdybię w cztery oczy“. Nie natychmiast po wyjściu ze sklepu, ale jeszcze tego samego dnia, powiedziałem Winterowi co słyszałem. On te słowa także słyszał, ale nie powiedział mi, kto to był ten człowiek.

Z osób, przedstawionych mi 23 czerwca 1900 przez komisarza kryminalnego Wehna, znałem poprzednio ze słuchu tylko nazwisko Moryca Levego, syna Adolfa Levego. Muszę przyznać, że przedstawiony mi czeladnik rzeźnicki Welke co do wzrostu i twarzy bardzo jest podobny do rzeźnika, który odgrażał się Winterowi. Podobno egzystuje jeszcze w Chojnicach jakiś inny rzeźnik podobny do Welkego, tego mi jednak nie przedstawiono. Co prawda to i o tym drugim nie mógłbym wydać stanowczego sądu, ponieważ osobę miotającą pogróżki widziałem tylko powierzchownie i nie miałem żadnego interesu obserwować jej bystrzej i uważniej.

II. Kiedy w sprawie stosunku Wintera do Hoffmanówny zostałem przesłuchany przez sędziego śledczego dr Zimmermanna i miałem złożyć przysięgę, zapytał mnie sędzia śledczy tylko o to, czy nie wiem jeszcze czegoś o Hoffmanównie. Odpowiedziałem, że co się tyczy Hoffmanówny, nie mogę udzielić żadnych więcej informacyj. Wiedziałem jednak jeszcze, że Winter często chodził na przechadzk z żydówkami. Sędzia śledczy oświadczył mi na to: „Nie, zostaw to pan! Ja chcę wiedzieć to tylko, co może się odnosić do Hoffmanówny“. Tych słów nie wypowiedział jednak sędzia śledczy w tonie rubaszym, lecz, owszem, całkiem spokojnie. Wobec tego umilkłem i przysięgłem. Czy w rozmowie z drem Zimmermannem, nazwałem owe żydówki, z któremi Winter chodził na przechadzkę po imieniu, mianowicie, że były to Tuchlerówna i Caspary, czy wyraziłem tylko ogólnie, tego już dziś nie pamiętam. Mimo to, że jest nieznanem przeciwne zapewnienie sędziego śledczego, pozostaję jednak przytem, że wyraźnie wskazałem na stosunek Wintera z żydówkami, że jednak od zeznania w tym względzie zostałem wstrzymany słowami dra Zimmermanna. Przy konfrontacji z czeladnikami rzeźnickimi mówiłem z jednym z nich. Sędzia śledczy zagroził mi aresztowaniem, jeżeli nie będę milczał. Natomiast rzeźnik Moryc Lewy mówił z innymi pomocnikami rzeźnickimi całkiem swobodnie, a sędzia śledczy bynajmniej go za to nie skarcił. Nie wiem jednak, czy on wogóle rozmowę Morica Lewego słyszał.

III. Ostatniej zimy często widywałem gimnazjalistę Wintera na przechadzkach i na ślizgawce w towarzystwie żydówek Caspary i Tuchlerówny. Kilka razy Winter odprowadzał dziewczęta między godziną 5—7 wieczorem do domu; pewnej niedzieli po południu widziałem, jak Winter wstąpił do domu, w którym mieszkała żydówka Caspary. W każdym razie stosunek Wintera z Caspary i Tuchlerówną był o wiele poufalszy, niż z Hoffmanówną. Innej znowu niedzieli, również po południu spotkałem Wintera na ulicy Gdańskiej i prosiłem go, aby zechciał wraz ze mną pójść do lasu.

Na to mi Winter odpowiedział, że nie ma czasu, gdyż musi wpierw poromansować („poussieren“) z dziewczętami. Zapytany przezemnie, co to są za dziewczęta, odrzekł, że są to Tuchlerówna i Caspary.

IV. Rzeźnik Moritz Lewy musi gimnazjalistę Wintera znać całkiem dobrze, gdyż często widywałem ich, jak się razem przechadzali; raz nawet wyszli z pewnego lokalu; często widziałem Lewyego, jak stał z Winterem przed swoim domem i rozmawiał z nim.

V. Przed i po mojem przesłuchaniu w Chojnicach, rzeźnik Moritz Lewy kilka razy zagadnął mnie na ulicy i wypytywał. Ja mu odpowiadałem, ponieważ Lewy nic mi nigdy nie zrobił i nie miałem żadnej podstawy, schodzić mu z drogi. Także stary rzeźnik Adolf Lewy zaczepiał mnie na ulicy rozmową. Z nim jednak nie wdawałem się w rozmowę, gdyż publiczność zajęła wobec mnie nieprzyjazne stanowisko, a obecni redaktorowie grozili, że umieszczą w dziennikach notatkę o tem, że ja rozmawiam z żydami.

VI. Podana przez jakąś służącą w nrze 293 wieczornego wydania „Staatsbürger Zeitung“ z 26 czerwca 1900, na szpalcie 2 wiadomość, że Winter umawiał się z jakimś obcym, może bardzo łatwo mnie dotyczyć. Nie mogło to być jednak w dniu, w którym dokonano morderstwa. Ja wprawdzie częściej widywałem się z Winterem w powyżej określony sposób. W dniu jednak popełnienia zbrodni t. j. dnia 11 marca 1900, nie byłem już w Chojnicach, ale w Jastrowie, dokąd się przeniosłem dnia 12 lutego 1900 roku.

Ponieważ zeznania Speisingera nie zgadzały się we wszystkiem z zeznaniami poprzednio przez niego złożonemi, przeto sędzia śledczy przesłuchał go jeszcze raz dnia 6 lipca w Chojnicach. Świadek zaprzysiężony zeznał co następuje:

„Stykałem się dość często z Winterem, Tuchlerówną i Caspary, Hoffmannów znam z widzenia, osobiście zaś tylko Hoffmannową. Idąc razem z Winterem, nie miałem nigdy okazji mówić z Hoffmannową. Wtedy, kiedy czeladnik rzeźnicki groził Winterowi, ja zaraz zawiadomiłem o tem Wintera, nie wiem jednak, czy słowa moje zrozumiała Hoffmannowa, stojąca w podwórzu. Widziałem nieraz Wintera idącego z Casparówną i Tuchlerówną na ślizgawkę, wracał on jednak zawsze, zanim się ściemniło. Ogólnie mówiono o tem, że Winter utrzymywał z temi dziewczynami ścisłe stosunki. Sam Winter przyznał mi się, że uprawia stosunek miłosny z Tuchlerówną i Casparówną. O stosunkach z jakiemikolwiek żydówkami nie mówił mi nigdy nic. O miłostkach Wintera nie mówiłem nic komisarzowi Wehnowi, bo sprawa wydawała mi się zbyt delikatną.

Moryc Lewy znał się z Winterem. Przeszłego roku widziałem ich razem na ulicy Gdańskiej. Kiedyindziej znowu widziałem ich rozmawiających przed bramą domu Levyego. Trzeci raz widziałem, jak razem wyszli z knajpy i poszli ku ulicy Gdańskiej. — Komisarz Wehn nie pytał się mię wcale, czy wiem co o znajomości między Levym a Winterem.

„W jesieni zeszłego roku widziałem kilka razy Levyego, towarzyszącego Winterowi. Osobiście poznałem Levyego dopiero wtedy, kiedym bawił w Chojnicach przez kilka dni, wezwany przez sędziego do złożenia zeznań w śledztwie. Wtedy też przechodziłem koło domu Hoffmannów i na wezwanie Hoffmannówny wstąpiłem na chwilę i opowiadałem o stosunku między Winterem a Tuchlerówną i Casparówną. Przez „stosunek“ nie rozumiałem stosunku płciowego, bo naocznie nie przekonałem się nigdy, czy takowy istniał lub nie.

„W Jastrowie wiedziano dobrze, że byłem w Chojnicach i że coś wiem o sprawie mordu. Pewnego wieczora zaczepił mię na spacerze jakiś żyd i zapytał mię, czy to ja jestem z Chojnic. Dalem odpowiedź twierdzącą. On zaś dodał: „Jeśli pan będzie przesłuchiwany w sprawie Hoffmanna i zezna na korzyść żydów, to dostaniesz pan od każdego żyda trzy marki, nawet od najbiedniejszego“. Moja odpowiedź brzmiała: „Zeznam to, co wiem“, poczem oddaliłem się od żyda. Dokładnie żyda opis ć nie mo-

---

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

9) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

III.

Hubert de Brènaz szukał przez cały dzień następny wspólnego znajomego, któryby mógł go przedstawić hrabiemu Miranowowi.

W sali gry w kasynie spotkał kilku Paryżan, którzy sądzili, że Hubert jest jeszcze w Afryce. Zdziwili się też ogromnie, widząc go, powitali nadzwyczaj serdecznie i nie opuszczali go już od tej chwili.

— Zaiste! — pomyślał Hubert — zrobiono ze mnie światowej sławy bohatera.

Z trudnością tylko markiz de Brènaz zdołał uwolnić się od niezbyt miłego towarzystwa przykrych natrętów. Żaden z nich zresztą nie był w stanie wyświadczyć mu przysługi, o którą mu chodziło. Wprawdzie Hubert jawnie nikomu nie zwierzył się z swoim zamiarem, od czasu do czasu jednak, niby przypadkowo wymieniał w rozmowie nazwisko rosyjskiego jenerała.

— Miranow? — zawołał jeden z nich, alež on nie żyje! — Nihiliści zabili go przeszłego roku.

— Miranow? — mówił drugi. — Jadłem z nim obiad tej zimy u naszego ambasadora w Petersburgu. Jest to mały człowieczek z ciemnemi faworytami; ma dziki wyraz twarzy, przewraca białkami oczu, jak prawdziwy kozak.

— I utrzymują, iż w Europie wszyscy się z sobą znają — myślał markiz de Brènaz.

Dla Paryżanina Europę stanowi tylko ten świat, który przychodzi jadać obiady w „Maison d'Or“, albo w „Café Anglais“. Hrabia Miranow zapewne nigdy nie dotknął stopą bulwarów.

Wieczorem Huberta jęła już rozpacz ogarniać. Samo usposobienie młodzieńca, który nigdy nie był w stanie ścierpieć najmniejszego oporu, podsycało w nim jeszcze gorące pragnienie i chęć dopięcia raz powziętego zamiaru.

Jeżeli nie nastąpi w Monte Carlo upragnione owo poznanie, to nastąpić musi gdzieindziej; choćby w Petersburgu, dokąd podąży za nią, nie oglądając się na Paryż, ani na dom swój, pustką stojący przez tyle długich miesięcy.

Leżało to już w bujnej naturze młodzieńca, że ilekroć przychodziło mu łamać jakąś zaporę na drodze życia, lub zwyciężyć przeciwne okoliczności losu, na dnie mężnej jego istoty, jakby stworzonej do walki, budził się zasób ogromny energii i siły niezłomnej. Są ludzie, którzy jedynie wówczas myślą, gdy mówią; Hubert de Brènaz zaś rozpoczynał na prawdę życie dopiero wtedy, gdy upierał się w dążeniu do pokonania jakiejkolwiek przeszkody.

Około godziny dziesiątej w nocy, przechadzając się po salonie gry, Hubert spostrzegł niespodzianie tuż przed sobą szeroką postać Miranowa.

Stary bojar siedział przy zielonym stole, grając na sumy olbrzymie. W trzech przegranych stawkach nielitościwe grabki zagarnęły mu pięć do sześciu tysięcy franków. Wówczas, prawie nie oglądając się po za siebie, Miranow wyciągnął dłoń do kogoś, który stał za nim, i natychmiast wsunął mu w dłoń gruby zwój biletów bankowych.

Hubert pobiegł oczyma w górę wzdłuż ramienia, które tak obficie zasilało hrabiego i spostrzegł, że ramię to długie i szerokie w rękawie z zielonej materji, zdobnym w pozłociste guziki i czerwoną wypustkę, należało do sługi Miranowa, olbrzymiego pachołka w cudzoziemskiej liberji.

Człowiek ten, o obliczu mużyka na wpół schowanem pod ciemnym zarostem i okolonem gęstą czupryną ciemnych włosów, wzrostem przewyższał jeszcze swego pana.

Pod krzaczystemi brwiami dwoje maleńkich oczu, o brutalnem, upartem i świdrującem spojrzeniu, krążyło zwolna we wszystkich kierunkach, powracając regularnie do punktu, z którego zaczynały swą wędrówkę. Co chwilę zagadkowe oczy zwracały się kolejno, to naprzód, to w bok, na prawo i lewo, nieznacznie zatrzymując się na każdym przedmiocie i każdej z kolei napotkanej twarzy.

— Czego szukały te oczy?

Nie spuścił ich zagadkowy ten człowiek nawet w chwili, gdy Miranow wyciągnął rękę po pieniądze, a jednak dojrzał swego pana i również nie przerywając ani na chwilę obserwatorskich czynności, wybrał stosowną ilość biletów bankowych w przybocznej torbie. A teraz pięć potężnych palców kładło się żelaznym uściskiem na torbę tę pełną banknotów.

Hubert zaledwie miał czas przyglądnąć się bliżej oryginalnemu człowiekowi, aż znowu żylaste palce mużyka rozwarły się i sięgnęły do wnętrza torby po nowy zapas banknotów dla hrabiego.

— A do kroćset! — pomyślał młodzieniec — lecz gest ten wykonany jedną tylko ręką i w dodatku lewą budził ochotę do poznania, czy ramię prawe mużyka było ułomne, lub zajęte czemś innem.

Markiz de Brènaz pochylił się nieco w tył i znowu od stóp do głów zmierzył sługę Miranowa. Liberja mużyka zmięta w pasie, jak zwyczajnie strój ludu ruskiego i wpuszczona w wysokie buty z palonej skóry czerwonej, wywołała uśmiech na twarzy markiza; wówczas zauważył Hubert, że człowiek ten w prawej ręce dzierżył potężną laskę z ciemnego drzewa, opatrzoną w srebrną gałkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gę, bo było ciemno, wiem tylko, że miał wąsy i małą bródkę, ubrany był szaro. Nie znam ani jego nazwiska, ani miejsca zamieszkania. Gdybym go spotkał, poznałbym go z pewnością. Mówiłem z kimś o spotkaniu się z żydem, o ile mi się zdaje, miało to miejsce z nauczycielem Weichlem. Nikomu nie mówiłem, że teraz zarobię „kupę pieniędzy“.

Po przesłuchaniu mię w śledztwie starsza panna Hoffmann powiedziała mi, że dopuściłem się krzywoprzysięstwa, jeśli nie powiedziałem wszystkiego; najlepiejby było, mówiła panna Hoffmann, żebyś pan spisał wszystko, co wiesz o stosunku Wintera do Levyego. Poszedłem za jej radą i napisałem do sędziego śledczego.

Sędzia śledczy osądził, że Speisinger tak 2 lipca w Jastrowie, jak i 6 lipca w Chojnicach dopuścił się krzywoprzysięstwa i kazał go przyaresztować.

Akt oskarżenia wywodzi, że dochodzenie wykazało niezbicie, że podane przez niego fakta są nieprawdziwe i zmyślone. Co się tyczy „sprawy Moryca Levyego“, to według aktu oskarżenia „rzeźnik Moryc Levy, kilkakrotnie przesłuchiwany, zeznał, że nigdy nie obcował z Winterem i że nie może sobie przypomnieć, czy wogóle widział go kiedykolwiek.“ Również i znajomi Wintera, jak krawiec Plath, mechanik Zubrowicz, kupiec Lewiński, studenci Klawonn i Hans Bock zeznali, że nigdy nie widzieli razem Wintera z Levym.

Natomiast murarz Lütke i jego córka, tapicerski czeladnik Maj, Rudolf Plath, Bolesław Mikalski, Gustaw Schlichter i Ernest Büttner zeznali stanowczo, że widzieli Levyego, rozmawiającego z Winterem.

Prokuratorja uważa jednak zeznania tych świadków za niegodne wiary, zwłaszcza, że nie zgadzają się one z zeznaniami Anny Hoffmann. Z tych powodów (??) uważa prokuratorja oskarżenie o krzywoprzysięstwo przeciw Speisingerowi za uzasadnione.

Z WYPADKÓW DNIA.

W artykule wstępnym, zatytułowanym „Anarchia socjalistyczna“, paryski „Temps“ omawia odbywający się obecnie w Paryżu zjazd socjalistów francuskich. Z artykułu tego zasługują na przytoczenie następujące ustępy: „Widzimy więc stronnictwo, które zamierza ugiąć świat cały w żelaznej karności, gdy samo pojednać się nie umie pomiędzy sobą i przedstawia widowisko kompletnego zamętu. Jest to w istocie nadzwyczaj komiczne, a komizm ten jest szczególnie pouczający. Zjazd bowiem daje nam dokładny opis tego, czemby było społeczeństwo socjalistyczne. Przypuśćmy, że stronnictwo socjalistyczne zagarnie władzę, wówczas stanęlibyśmy niezwłocznie na tym punkcie. Te same przyczyny wytwarzają te same skutki. Kongres zaś wykazał: 1) ducha nienawiści, który ożywia socjalistów i który popycha ich do wzajemnego pożerania się, a który popychałby jeszcze więcej, gdyby stawka więcej była warta walki; 2) przeciwieństwo pomiędzy duchem powagi a dziecinną, pozbawioną związku teorją, co do której przytem niema najmniejszego porozumienia. I z tego powodu zwycięstwo socjalizmu stanowiłoby jedynie sygnał do niemożliwej anarchji. Socjalistyczny minister handlu Millerand poznał dokładnie te następstwa i zrzekł się przy swej praktycznej działalności rządowej w zupełności urzeczywistnienia programu swego stronnictwa. Tem zrzeczeniem jednak zjednał sobie nieubłaganą nienawiść Guesdea i jego towarzyszów.

Kwestja chińska wstępuje na nowe tory. — Francuski minister Delcassé wystosował do wszystkich mocarstw, interesowanych w Azji wschodniej komunikat, na który zapewne zgodzą się wszyscy. Memorjał, jak nam donosi Biuro korespondencyjne, brzmi jak następuje: Dzięki zgodnej akcji i dzielności wojsk sprzymierzonych, udało się uwolnić posłów. Obecnie idzie o zapewnienie sobie gwarancji na przyszłość. Francja sądzi, że podstawą rokowań mają być następujące punkta: ukaranie winnych, których wskazać mają przedstawiciele mocarstw w Pekinie, utrzymanie w mocy zakazu przywozu broni do Chin, odpowiednie odszkodowanie państw, marynarki handlowej i osób prywatnych, które straty poniosły, utworzenie stałej straży dla ambasadorów w Pekinie, zniesienie fortyfikacyj w Taku i wojskowa okupacja dwóch lub trzech punktów na drodze z Tientsinu do Pekinu, która to droga stać ma raz na zawsze otworem dla posłów, oraz dla wojsk, któreby udawały się do stolicy. Rząd Rzeczypospolitej sądzi, iż możliwem będzie te sprawiedliwe warunki na Chinach wymódz. Powyższa nota została przez posłów francuskich już wczoraj doręczoną dotyczącym rządom.

Szef sekcji w austrjackiem ministerstwie finansów baron Jorkasz Koch pojechał do Berlina, aby stamtąd pojechać z przedstawicielami rządu niemieckiego na rozpoczynającą się dnia 10 października konferencję o premiach cukrowych. Francja przedłożyła Austrji i Niemcom propozycję, która żąda zniesienia jednej trzeciej części tak zwanych „krytych premij“ i zniesienia wszystkich „otwartych premij“. Obecnie udają się ci reprezentanci do Paryża na konferencję w tej sprawie.

Wybory w Anglji przedstawiają się dotychczas jak następuje: wybrano 293 rządowców, 78 liberałów i 55 Irlandczyków.

Saskie ministerstwo nakazało podwładnym władzom odrzucać wszystkie podania o naturalizację robotników czeskich i polskich z Austrji, motywując to obawą slawizacji okręgów zagranicznych.

Szach perski wczoraj po południu przybył do Zofji. Na dworcu przyjął go książę Ferdynand i liczna publiczność.

Krüger na przyszły tydzień przyjedzie do Trjestu, skąd uda się do Brukseli, gdzie zamierza osiąść na stałe.

Danja rozszerza swe terytorjum. Nadporucznik Andrup zatknął flagę duńską w Nualik w 67° 15‘ półn. szerokości i cały kraj od Angmagsalik aż do Scoresbysundu ogłosił za terytorjum duńskie.

Ruch wyborczy.

Stapiński i Rewakowicz rozpuścili już swoją nagonkę wyborczą. W Baligrodzie zwołali oni na dzień 1 b. m. zaufanych swych i wiernych zwolenników, by radzić nad kandydaturą Stapińskiego. Przybyło kilkudziesięciu chłopów, kilku popów ruskich i inteligencja miejska z djurnistami na czele. Rozumie się, że jednogłośnie uchwalono popierać p. Stapińskiego z kurji V. Lisko-Sanok, a niejakiego Starucha z kurji wiejskiej Brzozów-Lisko-Sanok, skąd dotychczas posłował hr. Jan Potocki.

Dnia 4 b. m. zwołali ludowcy konwentykiel w Bukowsku, gdzie również zaufana klika postanowiła popierać indywidua, osławione w brudnej sprawie Banku włościańskiego. Na 5 b. m. Stapiński obiecał zjawiś się w Sanoku, a dzisiaj w Uluczu w pow. brzozowskim.

Ruska partja radykalna zwołała na dzisiaj do Lwowa wielki wiec w sprawie wniosków Hupki i Dunajewskiego. Ponieważ jednak przed wiecem miał się odbyć pochód, a podczas niego niesione być miały tablice z podżegającymi napisami, przeto dyrekcja policji zakazała pochodu jako wymierzonego przeciw Sejmowi krajowemu. Wiec mimo to odbywa się dzisiaj rano od godziny 10 tej. Partja rusko-narodowa nie zasypia również ani na chwilę akcji wyborczej na Podolu. W ubiegłym tygodniu odbyły się w salach gminnych w Zbarażu i Skałacie wiece przedwyborcze, na które przybyło setki włościan i popów. Na obydwóch wiecach przemawiali kandydaci dr Gładyszewski i dr Budzynowski. Więcej szans ma dr Budzynowski. Zupełnie niesympatyczną jest kandydatura chłopa Starucha, byłego żandarma.

Socjaliści uwijają się w drohobyckiem z godną lepszej sprawy skwapliwością. Na zgromadzeniach w Borysławiu, Schodnicy, Kołpcu, Solcu, Modryczu, Jasiennicy postanowiono popierać znane na bruku lwowskim indywiduum, ruskiego socjalistę Hankiewicza. Najgorliwiej agitują za socjalistą żydzi. W Drohobyczu odbyło się zgromadzenie wyborców żydowskich, na którem jednogłośnie przyjęto do wiadomości kandydaturę socjalistyczną w piątej kurji. Na wiecach chłopskich w Drohobyczu w dniach 30 z. m. i 1 października uchwalono zwalczać kandydatury rządowe w V i IV kurji a popierać socjalistycznych radykałów. W kurji miejskiej Drohobycz-Sambor-Stryj nadal ubiega się o mandat prof. Roszkowski, skutkiem czego inni kandydaci zrezygnowali ze swych kandydatur.

Izba handlowa i przemysłowa na posiedzeniu zajmowała się kwestją nowych wyborów do Rady państwo, które mają się odbyć z początkiem stycznia co wobec wygaśnięcia mandatów niektórych członków już grudniu b. r. sprawi wielkie trudności. Otóż rząd zamierza te wybory przeprowadzić w grudniu i dlatego wzywa, ażeby listy wyborcze były na czas ukończone; ponieważ jednak wybory nie mogłyby się odbyć, dlatego uchwalono prosić o odwleczenie wyborów aż do czasu, kiedy wybory do Izb handlowych i przemysłowych zostaną ukończone. Insbrucka Izba handlowa wystosowała do rządu pismo, w którem prosi o przedłużenie mandatów do końca stycznia dla członków Izby handlowej, a to w tym celu, ażeby rozpisane na początku stycznia wybory mogły się odbyć.

Antagonizm wyborczy między antysemitami a niemiecko-narodowymi zaznacza się coraz silniej. Gdy przyszło do praktycznego działania, do akcji wyborczej, odrazu zarysowała się różnica, zachodząca pomiędzy chrześcijańsko-społecznem stronnictwem, skupionem pod przewodnictwem dra Luegera a niemieckimi narodowcami, nie mówiąc już o innych, mianowicie o niemieckich liberałach, stojących pod komendą żydowskiej prasy i finansistów. Wszędzie prawie stawiają narodowcy niemieccy przeciwko chrześcijańsko-społecznym kandydatom swoich ludzi, w niektórych krajach, jak na Śląsku, z wyraźnem żądaniem, iż jeśli kandydat będzie wybrany, ma wstąpić do klubu „szenererowców“. Tym sposobem niemieckie stronnictwo ludowe jako takie zarzyna samo siebie, agitując na rzecz austrjackich hakatystów, kierowanych batutą Wolffa. Objaw, jaki się zdarzył na Śląsku, nie jest odosobniony. To samo i w Dolnej Austrji. W łonie niemieckiego stronnictwa ludowego agitują jawnie pp. Kienmann i Koliako na rzecz hakaty. W Gracu także nie lepiej. Tam zagrożony nawet wybór Hochenburga, którego miejsce ma zająć nieprzejednany szowinista niemiecki dr Derschatta a w Karyntji wobec skrajnych prądów niemieckich nadzwyczaj trudne ma stanowisko dr Steinwender z swoją chorągiewką.

Niemieckie stronnictwo ludowe jest więc na najlepszej drodze przejścia z rozwiniętemi chorągwiami i grającą muzyką do obozu Wolfa i Schönerera. Czy z takiem stronnictwem nie jest dla wiedeńskich antymitów kompromitującą rzeczą siedzieć razem w „wzajemności niemieckiej?“ A cóż powiedzieć, że w tej wzajemności przychodzi drowi Luegerowi i ks. Liechtensteinowi siedzieć razem z żydami takimi, jak Manthner i Kareis. To już chyba karykakatura, zupełnie podobna do tej, jaka się objawiła we Lwowie, gdy tamtejsi kołtuni z gwardji Schneidera wystąpili przy oklaskach żydów i rutowszczyków przeciwko obesłaniu wiecu wszechsłowiańskich rzemieślników i przemysłowców w Pradze, który — dodajmy w nawiasie — i bez nich, dzięki światłemu polskiemu patrjotyzmowi dzielnych mieszczan krakowskich, wypadł jak najświetniej.

Po co krępują się właściwie wiedeńscy antysemici więzami narodowowo niemieckimi? Dr Lueger jako dobry Austrjak nie śmie aprobować ucisku innych, a jako prawdziwy antysemita winien jest szukać politycznych sprzymierzeńców nie pomiędzy żydami i ich poplecznikami, lecz właśnie u ludów, które muszą bronić swoich interesów przeciwko żydom. Gdyby nie te więzy z pewnością byłoby stanowisko stronnistwa dra Luegera w państwie daleko potężniejsze. Po co więc te więzy!

Katolickie stronnictwo ludowe urządziło poufne zebranie w Bozen, na którem odrzucono kandydaturę bar. Dipaulego w V kurji i postanowiono następujące zasady, które przyjąć muszą kandydaci: 1) kandydować mają ludzie o silnych katolickich przekonaniach i zdolni tych przekonań bronić w parlamencie. 2) Posłowie mają być niezależni od rządu. 3) Mają być dobrymi Niemcami, bronić dziedzicznego stanowiska w Austrji, jedności państwa i sprzeciwiać się wszelkim zakusom prawno państwowym; w tym celu mają iść razem z innemi niemieckiemi stronnictwami, jedynie co do programu nie można iść razem z liberałami. 4) Posłowie dążyć mają do sojuszu wszystkich chrześcijańsko-niemieckich stronnictw. 5) Szczególny nacisk należy kłaść na sprawy ekonomiczno-gospodarcze i usunąć niesprawiedliwy klucz kwotowy w ugodzie austro-węgierskiej. 6) Posłowie powinni utrzymywać z wyborcami ciągły kontrakt.

„Gazeta Narodowa“ donosi, że zjazd delegatów komitetów lokalnych dla wyboru dziesięciu członków centralnego komitetu odbędzie się we Lwowie dnia 18 b. m.

Z KRAJU.

LWÓW 5 października.

Nareszcie! — Umilkną sowy, puhacze, kruki. — Pierwsze przedstawienie. — Spuścić zasłonę w „Baśni“. — Niedźwiedzia przysługa Fredrze. — Pretensje o pretensje. — Nie przyszło jeszcze najgorsze. — Dobra włóczka do wadliwej kanwy. — O panu Solskim. — Za połowę ceny. — Pamiątki.

Otworzony! Przedmiot tylu wspaniałych, podniosłych nadziei, tylu proroczych utyskiwań, mnóstwa kłopotów, miljonowych kosztów, szalonej zawiści partykularnej hellerczyków i pawlikowszczyków, — miejski teatr we Lwowie otwarty i zaprzągnięty do ciężkiej służby. I gmina i personal teatralny mają prawo, odetchnąwszy głęboko, powiedzieć sobie z zadowoleniem: nareszcie! Bo oprócz tego, że pocznie się ten kosztowny gmach i instytut już fruktyfikować, niezmiernie radosnem jest to, że filipiki przeciwko architektom, przeciw gminie za rozdawnictwo robót Piotrowi a nie Pawłowi, przeciw dyrektorowi za niezaangażowanie Fruzi a zaangażowanie Zuzi, przeciw placowi za to, że jego ziemia ma kolor ziemisty a nie kiełbaskowy, przeciw słońcu nad tym gmachem, że świeci w dzień a nie w nocy; — wszystkie te wyrazy niezadowolenia ustaną, przynajmniej należy się tego spodziewać i wnosić, że już teraz po staremu będzie obrabiany tylko dyrektor i artyści za repertuar i za grę. Tego, co Lwów z powodu budowy gmachu teatralnego, obsady dyrektora i artystów przecierpiał, napracował się szalenie nerwami i żółcią — nie zniósłby ani Kulików czy Pacanów, ani Paryż czy Londyn. Zwyczajnie jak u przykładnych, tradycjom narodowym wiernych galicyjskich Polaków, tradycyjnie złośliwych, tradycyjnie plotkarskich, tra-

dycyjnie narzucających władzom odnośnym swoją „niezłomną“ wolę i tradycyjnie w razie zignorowania tej roli miotających się w bezsilnej złości.

Więc dobrze, że otworzony. Wczorajsze pierwsze inauguracyjne przedstawienie, musiało jednak i najzawziętszym malkontentom nieco ciepła wlać do serca na widok tego naprawdę przepysznego wnętrza gmachu, na oddźwięk świetnie skomplikowanej i doskonale poprowadzonej orkiestry, na widok koncertowo granych i z niesłychaną drobnostkowością skrupulatnie wyreżyserowanych i wystawionych sztuk. Nasi zagraniczni goście i bracia z Syreniego grodu, posiadającego od dawna teatry porządne, nie mieli dość słów uznania dla składności wszystkiego w tym nowym przybytku sztuki. Nie da się jednak zaprzeczyć, że wieczór był arcynudnym i arcydługim. Od godziny wpół do 7 do trzy kwadranse na 12 w nocy więzić widza w teatrze bez kolacji, to przecie nadużycie. Ale głód fizyczny zniosłoby się jeszcze chętnie, gdyby duch dostał pożywienie dobre. Lecz i tutaj stało się źle. Bowiem Kasprowicza „Baśń nocy świętojańskiej“, pisana prześlicznym językiem i pełna ustępów barwnych, jest ogromnie miłym utworem literackim, dla sceny jednak jest nieodpowiednia, bo chociaż wykształcony widz i ze sceny rozumie intencje autora, to przecież męczy się do uśnięcia, gdy musi półtorej godziny bez wytchnienia patrzeć na ten przeładowany magazyn fantazji. Nie porywam się doradzać szablonem złośliwców i zgryźliwców z zawodu, by „Baśń“ złożono w bibljotece teatralnej ku wiecznej rzeczy pamięci, a owszem, gdyby to chciano uczynić, już warunkowo zakładam swój najuroczystszy protest, bo rzecz jest piękna, niechże ją ludzie z wyrobionym smakiem estetycznym oglądają ze sceny, stanowczo będą zadowoleni. A tylko wymagałbym, ażeby w chwili, gdy Doktór z Mefistem i Wojtek znikają ze sceny, zapuszczono dajmy na to nieco grubszą ale przejrzystą zasłonę i pozwolono na dziesięć minut odjąć od oczu pince nez i lornetki i binokle, wyjść do lodii, z której przepyszny się roztacza widok na Wały hetmańskie, widok bardzo ponętny dla fotografa i pejzażysty, — a wtedy bardzo już swobodnie i z prawdziwą przyjemnością śledziłoby się następnie dalszy ciąg tej sympatycznej fantastycznej baśni, tego pięknego dzieła literackiego, owianego duszą wysoce poetyczną.

Z pp. Żeleńskim i Germanem, współpracownikami „Janka“, jako z żyjącymi, acz także bardzo dla mnie szanownymi mężami, dla Polski i Niemiec (gramatyka i wypisy niemieckie dra Germana) zasłużonymi, mogę się rozprawić szczerzej, niż z zacnymi cieniami Fredry. Nie wiem jednak, do kogo większe rościć sobie pretensje, czy do kompozytora, czy do librecisty opery. Piękna jest uwertura, — to nie ulega kwestji, ale zresztą cała opera jest bardzo „rznięta“, pełna dróg nutowych, podobnych do dróg ciągle zygzakowatych piorunu, więc dla śpiewaków męka to wielka wyuczyć się tego i wyśpiewać. Niekiedy tylko silniej lirycznymi ustępami ucho słuchacza wydłuża się ku scenie, ale to na tak krótkie chwile, że wrażenie przyjemne rychło ginie w powodzi owych pracowitych, zdradzających znawstwo zupełne techniki kompozytorskiej, ale nużących i niepieszczących ucha tonów błyskawicznych. A co do pretensyonalności osobistej kompozytora, na to dowód w tem, że w słabiutką akcję, wynikającą z woli librecisty, tak olbrzymią masę powtykał muzyki, że artyści muszą wykonywać ciągle mnóstwo zwrotów w lewo, w prawo, naprzód, wstecz, aby coś przecież na scenie robić, zanim orkiestra swoje wygra. Llibretto, nieźle obmyślane, dramatycznie za słabo p. German przeprowadził i wlał w nie zawiele prozy; w czytaniu libretta ona razi, a w śpiewie pobudza do irytacji. Ale na usprawiedliwienie p. Germana trzeba przypomnieć sobie, że są jeszcze prozaiczniejsze libretta, np. „Violetta“, gdzie konająca primadonna śpiewa z patosem: „podaj mi szklankę wody“....

Więc program inauguracyjnych przedstawień ułożony jest wadliwie, bo zanadto nuży i długością wieczoru i muzyką pełną — erudycji i za dużym na raz łykiem fantazji dramatycznej i po niewczasie postawionem hasłem do słuchania monologów długich, gdy na scenie artystów jest więcej. Ale co do wykonania tego wszystkiego, co wystawić kazała miejska komisja artystyczna (powiedzmy światu na ucho: złożona aż z pietnastu członków!!), to — wstrzymując się od stawiania jakichkolwiek nadziei — muszę zapisać raz jeszcze, że poszło całe przedstawienie wzorowo do najdrobniejszych szczegółów, tak pod względem gry artystów, jak wystawy, która godna jest teatru dworskiego, jak wreszcie reżyserji, która dowiodła ogromnej inteligencji i przytomności umysłu. Zaraz tu muszę zaznaczyć, że wiadomość „Słowa polskiego“, jakoby reżyserem opery miał być p. Solski, którą to wiadomość ze słusznem powątpiewaniem niedawno „Głos Narodu“ zanotował, nie ma najmniejszej podstawy, bowiem reżyserem opery jest p. Pawlikowski pospołu z p. Czelanskym.

Dochodzą mnie w tej chwili wieści, ktorych na razie nie mogę sprawdzić, że publiczność, która już zakupiła bilety na dzisiejsze, sobotnie i niedzielne przedstawienie, dowiedziawszy się o nużącym programie, ofiarowuje do odsprzedania bilety te za połowę ceny. Jeśli tak jest w istocie, co zresztą nie byłoby dziwnem — komisja artystyczna powinna co prędzej ścieśnić się, wybrać trzech lub czterech z pośród siebie, ażeby na przyszłość nie było tak ciężkiego ciała dla decyzji o repertuarze. A nawet gdyby teatr do niedzieli wciąż był pełnym, komisja musi uważać, że jest w swej dotychczasowej sile — za silną.

Z okazji i na pamiątkę otwarcia teatru pojawiły się: publikacja prof. Michała Lityńskiego, objaśniająca o szczegółach artystycznych gmachu teatralnego, ładny wachlarz zawierający fotografie dobrze oddane artystek i artystów miejskiego teatru — niestety nie wszystkich, wreszcie wydane przez wydawnictwo „Kraju w obrazach“ dwie ślicznie wykonane karty korespondencyjne z fotodrukami: popiersie Siemiradzkiego i wizerunek kurtyny jego pędzla, która zawiśnie w nowym teatrze pono dopiero za miesiąc.

Swoszowice, tak blisko Krakowa położone sanatorjum i zakład leczniczy, dotychczas były w posiadaniu właścicieli, którym się zdawało, że wystarczy posiadać źródło lecznicze, a bogactwa same napływać będą ze wszech stron do ich kieszeni. Nie zrozumiano widocznie, że aby mieć pewność obfitych plonów, trzeba także nie żałować nakładu, aby się zakład stosownie rozwinął i nabrał rozgłosu. Tym sposobem zakład, posiadający jedno z najskuteczniejszych źródeł na wszelkie cierpienia reumatyczne, z którym nie mogą się równać ani Busk, ani Trenczyn, a tak bliski Krakowa, z którym posiada nader wygodną komunikację, był dotychczas zaniedbany i wprost nieprzystępny dla inteligentnych kuracjuszów Chrześcijan. Za to był on stałem siedliskiem brudnych i cuchnących żydowskich hałaciarzy, których tu było zawsze sporo; nie dawali oni jednak zakładowi wystarczających dochodów i obniżali jego rzeczywistą wartość.

Obecnie zakład przedstawia się już znacznie korzystniej. Z chwilą nabycia Swoszowic przez p. Wiktora Włyńskiego, porządek w zakładzie odrazu się zmienił. W ostatnim sezonie spotykaliśmy już mało żydów, ale za to frekwencja kuracjuszów Chrześcijan wzrosła do 75 prc. Zamiast żydowskich rzempołów, przez cały sezon grała kapela chrześcijańska z Kalwarji w pięknych strojach krakowskich. Domy z pokojami dla kuracjuszów Chrześcijan, mające w innych sezonach zaledwie po kilku lokatorów, w ostatnim sezonie dwukrotnie zajmowane były od dołu do góry; tożsamo wszystkie pokoje gościnne w samym zakładzie. Prócz tego znaczna liczba osób, korzystając z dogodnej komunikacji, przyjeżdżała codziennie z Krakowa dla użycia kąpieli siarczanych.

Mimo że sezon się skończył, zarząd na powszechne żądanie z powodu ciepła i pięknej pogody, przedłużył wydawanie kąpieli do 1 listopada. Jednocześnie przystąpiono do rozszerzenia całego zakładu i do urządzenia zimowego pensjonatu leczniczego z uwzględnieniem wszelkich wygód. W tym celu zbudowany zostanie obszerny ogród zimowy, połączony z salami przeznaczonemi do rozrywek i zabaw.

Prócz kąpieli siarczanych, podzielonych na klasy i kąpieli błotnych, zakład posiada także kąpiele piaskowe, z których korzystało bardzo wiele osób. Piasek wystawiony na działanie promieni słonecznych, rozgrzewa się na wolnem powietrzu do temperatury 42 do 43 stopni. Nadto zakład uzyska urządzenia do leczeń hydropatycznych i w tym celu zbudowany zostanie wielki basen z przepływającą wodą.

Ażeby zakład nie ponosił odpowiedzialności za winy cudze, właściciel postanowił restaurację i cukiernię prowadzić w własnym zarządzie a zarazem powziął plany korzystne nietylko dla samych kuracjuszów, lecz także dla całej ludności okolicznej. Sądząc z tego, na cośmy patrzyli, jak i z zamiarów i planów energicznego właściciela, które niezawodnie urzeczywistnione zostaną i to w ciągu najbliższego czasu, można być przekonanym, że zakład swoszowicki zyska szeroki rozgłos i pierwszorzędne znaczenie, przysporzy korzyści materjalnych nietylko właścicielowi, ale całej okolicy naszego miasta, czego z całego serca mu życzymy.

ZE SWIATA.

Nowa ojczyzna Boerów. — Zapachy w Chinach. — Zwyczaje wyborcze w Anglji.

Francja gotuje Anglji niespodziankę; odstępuje Boerom część Madagaskaru, którzy założą tam nową rzeczpospolitą pod protektoratem Francji. Madagaskar wybornie nadaje się na ten cel, jako wyspa u wschodniego wybrzeża Afryki, mająca po części te same warunki klimatyczne i rolnicze, co i ziemie, zwane poprzednio Oranje i Transvaalem. Francja zyskałaby także, gdyby ów plan doszedł do skutku. Do tej pory Madagaskar jest podbity, ale jeszcze nie jest spokojny. Naród francuski, rozrastający się bardzo powoli, o kolonizacji wyspy nie może i marzyć. Osiedlenie na wyspie Boerów zmusiłoby pokolenia krajowców do uległości, handel zaś i przemysł francuski zyskałyby w nowej kolonji nowy, bogaty targ zbytu.

Najgorzej na owej kombinacji wyszłaby Anglja. Obszary, które zdobyła w Afryce południowej, zmieniłyby się w step bezludny i dziki. Madagaskar natomiast, ważna placówka u brzegów kolonij angielskich, placówka, dzisiaj z racji braku silnych garnizonów i ludności, sprzyjającej Francuzom, nietrudna do zdobycia, — ten Madagaskar stałby się twierdzą do wzięcia, zagrażającą sztandarowi angielskiemu w Afryce południowej.

Bardzo zajmujące spostrzeżenie zrobił korespondent dziennika „Frankfurter Zeitung“, wysłany specjalnie do Chin wraz z korpusem niemieckim. Chińczykom przyjrzał się po raz pierwszy w Singapore.

„Że do dziwnie brzydkiego Chińczyka — pisze on — czuje się od początku samego odrazę, musiałem doświadczyć na sobie samym. Pomimo wszelkich argumentów, logicznych i moralnych, jakimi usiłowałem zwalczyć w sobie to uczucie, nie udało mi się go usunąć. Twarze chińskie za skrajnie sprzeciwiają się naszym pojęciom o piękności. Wyziewy nadto, jakie Chińczyk z siebie wydaje, zwłaszcza z ludu, są nie do opisania obrzydliwe. Na zabawie chińskiej, którą nawiedziliśmy wieczorem, można było istotnie zachorować od tej woni wstrętnej“.

Jest to tajemnica psychologiczna i polityczna, która nam wyjaśnia, że oko i nos dzielą obie rasy, żółtą i białą, dzielą przepaścią nieprzebytą i zmuszają nawet do wzajemnej nienawiści.

Chińczyk bowiem także twierdzi, iż Europejczyk śmierdzi. A że jest w jego oczach brzydkim, o tem świadczy przezwisko „biały djabeł“.

W kraju dobrego tonu i formalizmu nawet agitacja wyborcza musi odbywać się z uwzględnieniem pewnych form, którym pod karą — klęski uchybiać nie wolno. Bardzo ważną rolę odgrywa tam zwłaszcza zwyczaj, zwany „canvass“, według pojęć europejskich dziwaczny a nawet śmieszny, który obowiązuje kandydatów do złożenia wizyty każdemu z wyborców. Polega on na odwiecznej tradycji, kiedy wyborców nie było zbyt wielu. Dziś jest on cokolwiek uciążliwy. Pierwszy opis takiej wizyty wyborczej znajdujemy w liście poety Cowper'a z roku 1782.

„Po obiedzie — pisze — kiedy przysiadłem się do dam na pogawędkę, zjawił się ku naszemu zdziwieniu przed naszemi oknami wielki tłum ludzi, ktoś zapukał do drzwi, ulicznicy darli się na całe gardło i służąca zapowiedziała wizytę p. Grenvill'ea. Była jakaś przeszkoda, dość, że kandydat musiał wejść do domu nie główną bramą, lecz bocznemi drzwiami. Na szczęście kandydaci nie są wrażliwi na niegrzeczność, i weszliby nawet oknem, gdyby nie można inaczej. W mgnieniu oka dziedziniec, kuchnia i salon napełniły się ludźmi. Grenville przystąpił do mnie i podał mi z wielką serdecznością rękę, a potem mówił o celu swojej wizyty. Zapewniłem, że nie posiadam żadnych wpływów, ale nie chciał mi wierzyć, bo krawiec Assburne twierdził inaczej. Rozmowa nasza nie trwała długo. Grenville podał mi rękę, uścisnął panie i wyszedł. Uścisnął też dziewczynę w kuchni. Ulicznicy wrzeszczeli, psy szczekały i tłum wraz z kandydatem zniknął“.

Dziś jeszcze wizyta taka odbywa się w sposób zupełnie podobny. Właściwie skreślono z programu tylko uścisk przeznaczony dla służącej. Kandydat składa wizytę w czasie, kiedy spodziewa się zastać wyborcę w domu. Złożenie karty wizytowej nie wystarcza. Wizyta trwa 5 minut do trzech kwadransy. Jeżeli wyborca jest bardzo stary lub bardzo młody, to kandydat posyła często żonę, która z ujmującym uśmiechem weiska mu w dłoń kartę wyborczą. Uśmiechy te są, jak się zdaje, nieraz skuteczne, bo można spotkać się często z ostrzeżeniem treści następującej: „Wyborcy w X! Wiem, że oprzecie się każdemu naciskowi, wywieranemu przez mężczyznę. — Strzeżcie się jednak nacisku, które płeć piękna stara się wywrzeć na wasze przekonanie!“

Odpowiednio do zamożności kandydata, „canvass“ odbywa się w rozmaity sposób. Lord major Londynu zajeżdża przed dom wyborcy z żoną, karetą zaprzężoną w 6 koni, z pocztyljonem na koźle i upudrowanymi lokajami z tyłu. Poczciwy John Burns chadzał zwykle pieszo, ale przed kilku dniami jakiś socjalistyczny właściciel pojazdów oddał do jego dyspozycji starą dorożkę. Winston Churchill zagłębia się w kopalnie w Oldham, aby rozmówić się osobiście z górnikami.

W roku bieżącym kandydaci używają chętnie samochodów. Leicester Harmsworth sprawił ich sobie sześć — i pewno też dojedzie do celu. W Irlandji wynajęli sobie O'Brien i Healy, którzy się nie znoszą i starają się obaj o mandat w North Louth, wspólny powóz. Przybywają razem do tej samej wsi i wysiadają przed tym samym domem. Wpierw wysiada O'Brien, a Healy czeka w powozie. Gdy O'Brien skończy swą rozmowę, zabiera głos Healy. Obaj przeciwnicy urządzają też wspólne zebrania wyborcze po wsiach. Odprzęgają w tym celu konie od powozu, O'Brien używa za trybunę siedzenia przedniego, Healy tylnego. Na przodzie O'Brien nazywa swoich przeciwników kłamcami, z tyłu Healy swoich renegatami. Dotąd jednak nie pobili się jeszcze obaj przeciwnicy. Na meetingach jest szczególnie popularną osobistością minister kolonji, Joe Chamberlain. Popularność jego pochodzi w części stąd, że Chamberlain po każdem zdaniu, wygłoszonem w piorunującym tonie, uderza gwałtownie pięścią w stół. Dlatego nazywają go też powszechnie „mowcą boksującym“.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W sobotę Brunona, biskupa, wyznawcy i Magnusa, biskupa; jutro 18 niedziela po Świątkach, Najśw. Marji Panny Różańcowej, Helana, wyznawcy i Justyny, panny, męczenniczki; w poniedziałek Brygitty, wdowy i Benedykty, panny; we wtorek Djonizego Areop. biskupa, wyznawcy.

W niedzielę, jako w uroczystość Najśw. Marji Panny Różańcowej w kościele OO. Dominikanów po południu procesja z ewangeljami po Rynku; przez całą zaś oktawę nabożeństwo z kazaniami na Sumie i Nieszporach, wieczorem przez cały miesiąc śpiewanie Różańca z kazaniami.

W kościele Najświętszej Marji Panny w niedzielę o godz. 9 uroczysta Wotywa cechu kuśnierzy w kaplicy Najśw. Panny Różańcowej na górze.

W kościele św. Krzyża w niedzielę przypada rocznica poświęcenia kościoła.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 5 minut 53, zachód przypada o godz. 5 minut 8; długość dnia godzin 11 minut 15.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada dn. 8 o godz. 2 minut 18 po południu.

Stan powietrza. Dnia 6 października o godzinie 7 rano, barometr 749·9, termometr + 9·8, wilgotność 86%, wiatr wschodni. 6.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 6 paźdz.: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena (nowość).

W niedzielę, 7 paźdz.: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

We wtorek, 9 b. m.: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena (po raz 3).

W środę, 10 b. m.: „Dama dworu“, kom. w 4 aktach Thilo von Trota (popul.).

We czwartek, 11 b. m.: „Emigracja chłopska“, obraz dram. ludowy w 5 aktach (6 obr.) Wł. Anczyca.

W sobotę, 13 b. m.: „Zamęt“, dramat z powszedniego życia w 3 aktach, napisał Mirowski (nowość).

W niedzielę, 14 b. m.: „Zamęt“, dramat z powszedniego życia w 3 aktach, napisał Mirowski.

* **Mili goście czescy** burmistrz Pragi dr Srb, p. Brzeznowsky i dr Kadlec wracając z uroczystości teatralnej we Lwowie, przejechali wczoraj przez Kraków. Dr Kadlec zabawił w naszem mieście do dzisiejszego południa.

* **W sprawozdaniu** z wiecu praskiego, zamieszczonem w nrze 223 naszego pisma, zdarzyła się omyłka, którą niniejszem prostujemy.

Idzie mianowicie o to, że imieniem rękodzielników i przemysłowców polskich przemawiał i stawiał dodatkowe rezolucje nie p. Korosteński, redaktor „Dźwigni“ ze Lwowa, lecz znany w szerokich kołach naszego mieszczaństwa p. Wincenty Kramarczyk, starszy cechu murarzy, cieśli i studniarzy. Odnośne rezolucje wyszły od rękodzielników krakowskich zgromadzonych na wiecu w Pradze.

Sprostowanie to zamieszczamy tem chętniej, ile że omyłka popełniona przez nas była czysto przypadkowa, na podstawie mylnej relacji dzienników czeskich.

Rezolucja, o której mowa, brzmiała jak następuje:

1. Polscy przemysłowcy i rękodzielnicy domagają się, aby Kasa chorych dla przemysłowców i ich personale poddane były władzom krajowym. 2. Roboty budowlane wykonywać mają tylko fachowi przemysłowcy. 3. Poszczególne roboty oddawane być mają uzdolnionym przemysłowcom budowlanym, a nie spekulującym kapitalistom. 4. Przedsiębiorcy budowlani, inżynierowie, gminy i władze przy przeprowadzaniu robót budowlanych używać mają wyłącznie samodzielnych majstrów. 5. Przy sądach przemysłowych funkcjonować mają dla każdej gałęzi asesorowie, należący do tegożsamego fachu. 6. Przy robotach budowlanych należy znieść 14-dniowe wypowiedzenie, albowiem nie można go często dotrzymywać ze względu na pogodę i na inne specjalne okoliczności.

Rezolucję tę jednogłośnie uchwalono.

* **Komisja statutowa** odbędzie dziś o godzinie 6 wieczorem posiedzenie celem narad nad reskryptem ministerstwa w sprawie nieudzielenia sankcji monarszej, uchwalonemu przez Sejm krajowy Galicji projektowi ustawy, nadającej naszemu grodowi statut miejski.

* **Czy podobna?** Ze Lwowa pisze do nas nasz korespondent (rs): Uporczywie utrzymuje się tu pogłoska, że trzej profesorowie Uniwersytetu lwowskiego są w śledztwie dyscyplinarnem, dwaj pod zarzutem fałszowania weksli, a trzeci o zbrodnię z §. 127 u. k.

* **Głosy prasy lwowskiej** o nowym teatrze rozbrzmiewają na przeróżne tony. „Trzy gwiazdki“ z „pod Kawek“, pod którym to znakiem ukrywa się starosta redaktor p. Krechowiecki, w entuzjastycznych wyrazach opiewają na łamach „Gazety lwowskiej“ tryumf nowej dyrekcji. To samo czynią w mniejszym lub większym stopniu „Dziennik Polski“, „Nارodówka“ i „Przegląd“. Słynne okno, przez które wygląda pani Zapolska w „Słowie Polskiem“, ma szyby nieco czarniej zabarwione... Gra artystów nie spotkała się z uznaniem ex aktorki, która też nie szczędzi obu płciom słów fachowej przygany. Oprócz cięgów jakie się dostały najmłodszemu pokoleniu aktorów, groźne pióro nie oszczędziło i wybitniejszych starszych ex-kolegów i koleżanek jak pani Marcello, Bednarzewskiej i prawie wszystkich innych.

Na szczęście inne dzienniki przyłożyły do nowozaciężnych artystów trochę łagodniejszą, a może i sprawiedliwszą miarę. Odnosi się to częściowo do naszych krakowskich „zbiegów“. P. Solski uzyskał jednomyślne pochwały całej prasy za swoją znakomitą artystycznie opracowaną kreację Kapki w „Odludkach i poecie“, a p. Tarasiewicz, nieusprawiedliwiwszy nadziei, jakie w nim pokładała pani Zapolska, zasłużył sobie zato na liczne pochwały innych tamecznych sprawozdawców. Wysoce inteligentna, pełna miary artystycznej gra p. Tarasiewicza w niebardzo dlań odpowiedniej roli Wojtka znalazła zasłużone uznanie.

Opinie znawców o „Janku“ Żeleńskiego, odkładamy dla braku miejsca do następnego numeru.

* **Przejechanie dziecka.** Maszynista pociągu pospiesznego towarowego na drodze z Zebrzydowa do Pruchny na Śląsku, zobaczył wczoraj rano siedzące na torze trzyletnie dziecko. Mimo wszelkich wysiłków ze strony personalu kolejowego, pociąg został wstrzymany dopiero po przejechaniu pewnej przestrzeni, tak, że kilka wagonów i lokomotywa przeszły już nad dzieckiem. Do istnych cudów należy zaliczyć, iż prócz ucięcia kilku palców u ręki, nie poniosło maleństwo żadnego poważniejszego szwanku. Po przyprowadzeniu do przytomności, oddano dziecko przywołanemu dróżnikowi.

* **Z Cieszyna** donoszą: Wykłady polskie dla oziewcząt, urządzone przez Wydział Czytelni polskiej, rozpoczęły się 3 bm. Jeszcze w roku 1896 chciano urządzić szkołę dla dziewcząt, lecz opawska Rada szkolna odmówiła dwukrotnie owego zatwierdzenia programowi, raz dlatego że w niem figurowała „historya Polski z uwzględnieniem zdarzeń powszechnodziejowych“ powtórnie zaś dlatego, że nie chciała aprobować podręczników galicyjskich.

Zamiast szkoły urządzono zatem wykłady systematyczne z różnych gałęzi wiedzy, na co potrzeba tylko pozwolenia władzy politycznej. Grono nauczycielskie stanowią: kierownik prof. Kukucz, nauczyciele gimn. polskiego Popiołek, Pelczarski, Hubert, Wyrwiński i dyrektor szkoły rolniczej Szybiński. Na otwarcie kursu przybyli i rodzice. Po przemówieniach prof. Kukucza i p. Filaszewicz odbyła się lekcja wstępna z historji literatury. Lekcje odbywają się co środa i sobota. więc biorą w nich udział nietylko Cieszynianki, lecz także panny z okolicy.

* **Bolesny humor.** P. Włodzimierz Hupka, czując się dotkniętym notatką pod powyższym tytułem, nadesłał nam następujące sprostowanie: „Będąc obłożnie chorym na wrzód w gardle — dowiedziałem się od mojego dzierżawcy Chaima Laimana z Mały — o fakcie naruszenia mnie w posiadaniu miedzy dworskiej. — Niemogąc samemu ani pisać ani też jechać do Ropczyc poleciłem temuż Chaimowi Laimanowi — ażeby kazał sporządzić dotyczący pozew w Ropczycach. Nie moja w tem wina że Chaim Laiman wybrał do tej czynności żyda — pokątnego pisarza — Na myśl mi to nawet nie przyszło — sądziłem bowiem że użyje do tego adwokata. — To też że zdumieniem dopiero przy rozprawie o treści tej skargi mojem zaopatrzonej podpisem się dowiedziałem. Z szacunkiem Włodzimierz Hupka.“

* **Prokurator-antysemita.** Wczoraj odbyła się w Wiedniu rozprawa o obrazę czci, z powodu skargi wytoczonej przez p. Bereźnickiego, prokuratora z Tarnopola, przeciw redaktorowi „Barreau“ organu adwokackiego, Morgensternowi (oj! co za nazwisko! Przyp. Red.). Prokurator Bereźnicki wygłosił 12 lipca przed sądem mowę w procesie niejakiego Lajba Kwasmana, oskarżonego o krydę oszukańczą. Mowa ta ropoczynała się następującemi słowy:

„Po zupełnym upadku handlu i przemysłu w Galicji pozostał jeszcze tylko mały handel, który koncentruje się w brudnej masie żydowskiej, która nawet z zagranicy do nas przychodzi. Nietylko, że zrujnowała naszą szlachtę, wygnała ją z ziemi ojczystej, a także umieściła się ona po wsiach naszych, pozbawiając ludność majątku, są oni rakiem niszczącym w naszym kraju. Religja ich nietylko pozwala im na to, ale nawet nakazuje im popełniać oszustwa dla swego utrzymania. Do takich żydków należy i nasz oskarżony“.

Żydowska „Barreau“, omawiając krok dra Byka, który w tej sprawie wystosował memorandum do ministra sprawiedliwości (!) pisała:

„Czy ten Byk rzeczywiście sądzi, że „dieser lumpige Anwalt des Staates“ nadal nie będzie prowadzić tych swoich niecnych infamij, taka dusza świńska, „solche Schweine Seele“, która zochydza swój urząd.“ Dziennik ten ubolewał także nad zachowaniem się obrońcy adwokata Parnesa, który się tak spokojnie zachował i że coś podobnego może być tylko w bardzo nieszczęśliwym kraju Dudrowiczów, Drzymalików i Bejnarowiczów“.

Zanim jednak minister sprawiedliwości zdołał wystąpić w obronie spotwarzonych (?!!) pijawek i wyzyskiwaczy, została przez prokuratora Bereźnickiego wniesioną skarga o obrazę czci.

Drugie oskarżenie zostało zwrócone przeciw p. Morgensternowi przez pp. Dudrowicza, Drzymalika i Bejnarowicza za artykuły p. t. „Die galizischen Verbrecher“ oraz „Erbärmliche Lumpen“. Rozprawa zaczęła się o godz. 1-ej, wywodem żydowsko-socjalistycznego adwokata Ellbogena, który zarzucił niekompetencję sądu, dodając z całą właściwą żydowskim adwokatom bezczelnością, iż dr. Morgenstern pragnie przed przysięgłymi przeprowadzić dowód prawdy (!!). Sąd nie przychylił się do tych cynicznych i arogackich wywodów, w obec czego p. dr. Morgenstern uznał za stosowne zrzec się wszelkiej obrony. Sędzia skazał p. Morgensterna na sto koron grzywny i ogłoszenie wyniku w „Barreau“. Skazany zgłosił odwołanie.

Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że swego czasu „Naprzód“, czujący dziwny wstręt do prokuratorów i wszystkiego co ma z nimi jakikolwiek związek, w imię solidarności plemiennej ujął się gorąco za oczernionymi żydkami. Instynktowna obawa redaktorów tego świstka znalazła obecnie potwierdzenie, gdyż prokuratorja oskarżyła jak wiadomo p. Daszyńskiego o obrazę majestatu. Przeczucia nie zawiodły.

* **Śmierć hakatysty.** W Poznaniu zmarł znany przywódca Hakatystów Hansemann, przeżywszy lat 38. Dr Hansemann był jednym z założycieli towarzystwa hakatystycznego i powiernikiem Bismarka w sprawach antypolskich. W ostatnich czasach wywołał przeciw sobie namiętną polemikę agrarjuszów niemieckich, od których żądał, aby nie używali robotników polskich z Galicji i Królestwa. Polemika ta doprowadziła Hansemanna do ostrych starć z przeciwnikami, w następstwie czego wystąpić musiał z urzędu Hakaty. Nagła jego śmierć wydaje się podejrzaną.

* **Wojowniczość żydowska.** Czasopismo sjonistyczne „Die Welt“, wychodzi prócz wydania niemieckiego, także w żargonie, w którym znajduje się „hymn bojowy“ żydowski, poświęcony przez jakiegoś krakowskiego (!) żyda, czwartemu kongresowi sjonistów w Londynie. Refren tej marsyljanki żydowskiej stanowi zwrotka:

„Niech drży dzisiaj wróg, łańcuchy kruszy żyd“. Dalej czytamy: „Więzień mury łamie żyd, wroga zniszczy w jeden mig“ i jeszcze: „Europy piękne lądy, miłość głoszą bliźniego, a z nas ciągle krew toczyli, że aż patrzeć było strach; niech drży dzisiaj wróg“ i t. d. Wrogiem są naturalnie ludy Europy i wszyscy chrześcijanie. A to się rozsierdzili potomkowie Samsonów!

* **Ogólny wiec żydowski** (Allgemeiner Deutscher Judentag) ma zostać urządzony w Niemczech, jako stała instytucja ku obronie przeciw antysemityzmowi. Wiec żydowski ma najprzód wydać odezwę do poszczególnych rządów rzeszy niemieckiej i ludności Niemiec z żądaniem zabezpieczenia żydom przynależnych im praw konstytucyjnych. Stworzona stała organizacja wiecowa ma się zajmować „obroną prawnopaństwowego stanowiska żydów“ i nawiązać rokowania z poszczególnemi stronnictwami politycznemi, aby umożliwić wysyłanie do ciał prawodawczych takich żydowskich posłów, którzy mają interes i odpowiednie wiadomości, aby poprzeć wedle sił sprawę równouprawnienia żydów. (Jeszcze im mało!)

„D. Tageszstg“ uważa, że projektowana organizacja może się tylko przyczynić do tem większego wzrostu ruchu antysemickiego w Niemczech.

Faktem jest, że żydzi w Niemczech, których jest razem zaledwie 567.000, cieszą się daleko większą swobodą, aniżeli 3-miljonowa ludność polska, żyjąca pod zaborem pruskim. Jeżeli im tego jeszcze za mało i jeszcze więcej dla siebie żądają równouprawnienia, to niech zaczną od tego, aby prasa w gatunku „Berl. Tageblattu“ i t. p. pism, specjalnie żydowskich, zaprzestała brać udziału w hecy antypolskiej i żądać zupełnego wyjęcia Polaków z pod prawa.

* **Watykan okradziony.** Z Rzymu donoszą, iż policja włoska otrzymała wiadomość o kradzieży w Watykanie. Podług dotychczasowych dochodzeń, skradziono 357.810 lirów w papierach amerykańskich i włoskich. Zapewniają, że wpadnięto już na trop sprawców. Kardynał Rampolla zarządził, by natychmiast po schwytaniu sprawców donieść o nich policji.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: p. Spiewak Wojciech z Przykopia 2·00, A. M. Bem 3·00, Helenka z Wadowic 2·00, Gigoń z Krynicy 3·00, J. Kosman z Nowego Sącza 4·00, Józef Knapczyk z Gorlic 1·00, M. Fiałkowski z Rzeszowa 3·00, Bronisław Augustowski z Biecza 2·00, Jan Ozaist w Zabrzegu 2·00, A. L. 2·00, Gustaw Bauer z Mielca 2·00, p. Antoni Długoszowski z Lipnicy wielkiej 50·00, ks. Maciąga 10.00, Parafja Lipnica wielka 21 k. 60 h., K. W. B. z Rzeszowa i K. 5·00, Dobrowolska 2·00, Lokatorowie ks. Augustjanów z ulicy Miedziuch 2·00, S. 3·00 Erker 5·00, Morbitzer 2·00. Razem w dniu wczorajszym 128 k. 60 h. Ogółem złożono 4781 k. 74 h., 24 rs 42 kop. 1 mrk. 5 lirów.

Dla staruszki wdowy po weteranie p. Chodkiewicz z Wólki turebskiej 2·00.

Namiestnik hr. Piniński przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków ze Lwowa do Wiednia. Na dworcu obecni byli: delegat namiestnictwa radca dworu p. K. Laskowski, dyrektor policji radca rządu dr Z. Korotkiewicz, dyrektor Akademji Sztuk pięknych p. Juljan Fałat i sekretarz Akademji Umiejętności prof. dr Stanisław Smolka.

Lillian Sanderson, znakomita śpiewaczka, zapowiada koncert w Krakowie.

Uroczystość Najśw. Marji Panny Różańcowej. W kościele OO. Dominikanów Sumę celebruje jutro ks. prałat Szwarc, kazanie w czasie Sumy wypowie jeden z kapłanów Zgromadzenia księży Misjonarzy.

Procesję po nieszporach celebrować będzie JE. książe biskup krakowski. Kazanie po procesji wypowie ks. Maurycy Rottermund.

W ciągu całego miesiąca odbywać się będą nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu z procesjami i kazaniami rano i wieczorem. Dnia 14 b. m. celebrować będą OO. Kapucyni, dnia 21 OO. Karmelici, dnia 28 OO. Franciszkanie. Wreszcie dnia 1 listopada zakończenie całego Nabożeństwa celebrują OO. Jezuici.

Przeniesienia i mianowania. Minister kolei przeniósł asystenta Egidiusza Janiczka na własne żądanie z dyrekcji lwowskiej do okręgu dyr. stanisławowskiej.

Minister zamianował starszego rewidenta w dyrekcji kolei państw. w Villach, Józefa Hampla, naczelnikiem oddziału komercjalnego w dyrekcji krakowskiej, a komisarza budownictwa Edmunda Schrenzla naczelnikiem sekcji konserwacji w Mszanie dolnej. Dalej przeniósł starszego komisarza budownictwa Jana Bitterlicha z konserwacji budowy we Lwowie do oddziału dla trasowania drugiego połączenia z Tryestem, zaś asystenta Zygmunta Dzierzanowskiego z dyrekcji krakowskiej do lwowskiej, oraz Juljana Ćwierzewicza z dyrekcji lwowskiej do krakowskiej.

Z sali sądowej. Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwm radcy sądu krajowego L. Klemensiewicza, wnosił zastępca prokuratora dr Solak oskarżenie przeciw Józefowi Gaurze, kowalowi 46 lat liczącemu o zbrodnię z §. 127 uk. i przekroczenie z §. 516 uk. t. j. gwałt i publiczne zgorszenie. Obronę prowadzi mecenas dr Abłamowicz.

Rozprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych.

Z „Czytelni dla kobiet“. W poniedziałek dnia 8 b. m. odbędzie się wieczór muzyczny w nowym lokalu Stowarzyszenia „Czytelnia dla kobiet“ (przy ulicy Sławkowskiej l. 12 I p.) z łaskawym współudziałem wybitnych sił artystycznych.

Z kliniki chirurgicznej. W dniu wczorajszym rozpoczęło się ambulatorjum i przyjmowanie chorych do kliniki chirurgicznej Uniw. Jag. w Krakowie.

Fhotoplasticum przy ul. Brackiej l. 5. Ostatni tydzień pierwszej części wystawy paryskiej. Tę niezwykle zajmującą i świetnie przedstawioną serję obrazów będzie można oglądać tylko do 14-go października.

W kwestji prawa spuszczania piwa pilzneńskiego do flaszek, poruszonej przez firmę Hawełki, listem niedawno do nas wystosowanym, otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Celem wyjaśnienia pozornych sprzeczności między ogłoszeniem zarządu browaru mieszczańskiego w Pilznie a listem p. A. Hawełki, upraszam o umieszczenie tych paru słów w łamach cennego pisma: Według kontraktu z dnia 28 września b. r., zawartego w mojem biurze między zastępcą browaru mieszczańskiego w Pilznie a firmą J. Ripper w Krakowie, wyłączne zastępstwo sprzedaży tego piwa na Kraków i zachodnią Galicję oddano firmie J. Ripper w Krakowie tak, iż tylko za piwo to u tej firmy kupione, lub też przez nią do butelek spuszczone zarząd browaru przyjmuje gwarancję. Z drugiej zaś strony zgodnem jest również z prawdą, iż firmom A. Hawełka i J. Wentzl będzie wolno sprowadzać piwo wprost z browaru mieszczańskiego; lecz li tylko do drobnej rozsprzedaży w lokalach przez firmę tę utrzymywanych. Prostą zaś konsekwencją tego jest, iż firmom tym przysługuje prawo sprzedaży piwa tego i w butelkach.

Do oddania wyłącznego zastępstwa firmie J. Ripper widział się zarząd spowodowanym, gdyż działy się nadużycia i sprzedawano w butelkach jako pilzneńskie, piwo, które z piwem, pochodzącem z browaru mieszczańskiego w Pilznie, nie miało nic wspólnego. Otóż zarząd browaru mieszczańskiego, chcąc położyć tamę tym nadużyciom, dać możność P. T. Publiczności kupowania piwa z pierwszej ręki i dać gwarancję P. T. Publiczności, iż kupowane w butelkach piwo pochodzi rzeczywiście z browaru mieszczańskiego w Pilznie, że jest dobrem i że zostało z zachowaniem należytej czystości do butelek spuszczonem, oddał wyłączne zastępstwo browaru znanej firmie J. Ripper. Z wysokim szacunkiem dr Ludwik Szalay.

Zamknięcie strzelnicy. Jutro strzelanie konkursowe na strzelnicy w ogrodzie Strzeleckim — o trzy dukaty w złocie, jako wieczysty dar wiceprezesa Leona Zieleniewskiego. Wieczorem zamknięcie strzelnicy aż do przyszłego sezonu wiosennego.

Nauka w Akademji Sztuk pięknych rozpocznie się w poniedziałek, zaś uroczyste otwarcie nowej Akademji będzie miało miejsce za kilka dni, gdy namiestnik hr. Piniński powróci z Wiednia. Oddział po prof. Jacku Malczewskim obejmuje prof. Mehoffer.

Zjazd koleżeński górniczy. W auli „Collegium novum“ Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się poufne zebranie byłych uczniów szkoły górniczo hutniczej w Leoben w sprawie założenia „czytelni“. Jutro odbędzie się dalszy tok obrad w sprawach górniczych a w poniedziałek zwiedzenie salin wielickich.

Wydawca „Kraju w obrazach“, p. Konstanty Woźniak, uzyskał zezwolenie od Henryka Siemiradzkiego na reprodukcję kurtyny, przeznaczonej dla lwowskiego teatru na kartach korespondencyjnych. Ze względu na wydawcę należy się spodziewać, że karty te będą wykonane starannie i artystycznie, stanowić zaś będą dla każdego miłą i tanią pamiątkę.

Kazimierz Sieroń, nadkonduktor kolei państwowej, zmarł w piątek dnia 5-go października 1900 roku. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 7 b. m. o godzinie 4-tej po południu z domu przy ul. Szlak nr. 30.

Odczyt „O Syberji“ p. Seweryna Turzańskiego w „Gwieździe“, o którym podaliśmy, rozpocznie się jutro o godzinie 7 wieczorem. Bilety sprzedaje antykwarnia p. Kaspra Wojnara przy ulicy św. Anny.

Otwarcie nowego roku szkolnego na Uniwersytecie Jagiellońskiem odbędzie się w poniedziałek o godzinie 10 rano, po nabożeństwie w kościele św. Anny.

Z festynu, odbytego 8 września w parku dra Jordana, po opłaceniu kosztów urządzenia i zakupna fantów, przeznaczono na Jasną Górę 25 kor., na czytelnię na Śląsku 25 kor., na bezpłatną wypożyczalnię książek w Krakowie 25 koron.

Cyrk. W Podgórzu rozbiła swoje namioty trupa cyrkowa braci Niemeczek, która od dziś rozpoczyna swoje przedstawienia.

Na szkołę w Zwardoniu imienia królowej Jadwigi przesłali do krakowskiego Koła pań Towarz. szkoły lud. p. Wiktorowa Walentowiczowa 10 k., dr Teichman zebrane na listę 30 k., p. nadinż. Jan Barański w Żywcu zebrane na listę od następujących ofiarodawców po 2 kor.: od p. F. Grzybowskiego, od J. Barańskiego, J. Trikseka, dra Wł. Nowaka, L. Karlińskiego, W. Pokornego, L. Hubla, I. Horoszkiewicza, L. Reinera, T. Sroczyńskiego, M. Czechowicza, A. Rancha, F. Szczerbowskiego. Po jednej koronie: od A. Kaira, I. Mysińskiego, J. Fischa, A. Swobody, P. Wolnego, A. Sylata, A. Nowotnego, I. Hergesella, S. Eibela. Od Marjana Rotenberga 60 groszy, I. Chrobaka 22 gr. Po czterdzieści groszy złożyli: S. Stach, I. Szczotka, J. Nosal, P. Sleczka. Po dwadzieścia groszy: S. Moduszek, I. Pituch, A. Szymański, M. Kakol, T. Sitarz, M. Kasperlik, F. Walawski, W. Zając, M. Dudek, M. Foksa, S. Wojtal. Z puszek dobrowolnej składki robotników kolejowych sekcji konserwacji w Żywcu na linji Zwardoń Hucisko 20 kor. 50 gr. Razem koron 60.

---

§ **Niezwykłą sensację** w Petersburgu wywołało dokonane w Carskiem Siole zabójstwo w sferze inteligentnej i arystokratycznej. Oto jak je opisują pisma miejscowe: Do biura zarządu policji carsko sielskiej zgłosiła się w stanie niezwykle wzburzonym Hiszpanka, baronowa W., i w łamanym języku rosyjskim zameldowała, że w jej domu zdarzyło się zabójstwo. Po przybyciu policji na miejsce, oczom obecnych przedstawił się grozą przejmujący widok: w całem mieszkaniu znajdowały się ślady krwawego czynu. Drzwi wszystkie były powalane krwią, na podłodze od przedpokoju do ostatniego pokoju dziecinnego widać było również mniejsze i większe plamy krwiste, kredens w pokoju jadalnym przestrzelony, druga kula tkwiła w ścianie. Na progu zaś pokoju sypialnego leżał trup siostry baronowej W., 18-letniej panny. Sama baronowa, kobieta młoda i piękna, liczy 25 rok życia. Ożenił się z nią br. W., attaché poselstwa rosyjskiego w Madrycie. Jak się okazało następnie, br. W. siostrę swą, bardzo przystojną panienkę, zabiła w przystępie zazdrości. W ciele zabitej znaleziono dwie kule, jedną w prawej łopatce, drugą zaś, która przebiła skroń, w mózgu. Zabójczynię na razie aresztowano, lecz wskutek objawów, zdradzających histerję, odesłano do lecznicy dla chorych nerwowych. Jak zeznaje mąż baronowej, młodsza siostra od lat kilku stale przebywała u nich i obie siostry bardzo się kochały.

§ **Fredro w Pilznie.** „Śluby panieńskie“ Fredry w przekładzie Emanuela Varry mają być przedstawione przez akademików w Pilznie. Z tego powodu prasa czeska przypomina, iż przekład ten był już drukowany siedmnaście lat temu w zbiorze wyborowych utworów dramatycznych nazwanych „Divadelnim swetem“. Krytyk ówczesny dr Zemen zachwycony Fredrą pisze, iż żaden z dramaturgów polskich nie mógł go doścignąć.

§ **Przepowiednie na rok 1901.** Corocznie w Londynie mniej więcej w miesiącu sierpniu ukazuje się kalendarz (almanach) starego astrologa, nabywany przez każdego szanującego się Anglika, aby wiedział, co go czeka w roku następnym. Jest to almanach „ojca“ Moora. W roku ubiegłym przepowiedział on na rok 1900 serję wielkich wojen, morderstwo monarchy, oraz straszliwy głód w Indjach. Jak wiadomo, wszystko to się sprawdziło. Można też sobie wyobrazić, z jakim niepokojem Anglicy oczekiwali almanachu na rok 1901. Oto co ten głosi! W styczniu nastąpi wielki ruch we Francji. Rzeczpospolita francuska zachwieje się. — W lutym i w marcu ważne wypadki zajdą na dalekim wschodzie i Indje grozić będą powstaniem. — Kwiecień ma być zupełnie spokojny. W maju Irlandja pójdzie za przykładem Indyj, buntujących się przeciw Anglji. — W czerwcu młody król hiszpański uczyni dobrze, niedowierzając nieprzyjaciołom politycznym. — Lipiec będzie miesiącem katastrof: Na całej kuli ziemskiej dadzą się we znaki kataklizmy, nieszczęścia. Wszyscy, mający chęć podróżowania, uczynią lepiej, pozostając u siebie. — Sierpień ma być względnie spokojnym. — We wrześniu głód nawiedzi Indje. — Październik zaznaczy się ruchem derwiszów. — W listopadzie królestwo Irlandzkie zatrwoży swojem stanowiskiem dyplomatycznem. Kanclerstwa europejskie będą potrzebowały całej zręczności, zimnej krwi, aby uniknąć starcia.

§ **Piknik na drzewach.** Amerykanie chcą zapewne udowodnić, że także w Europie bawiąc, mogą miewać napady swego przysłowiowego dziwactwa. I tak, kalifornijski komisarz dla wystawy wszechświatowej, pan de Young, wraz z swoją małżonką urządził innym komisarzom i przyjacielom ciekawą niespodziankę w formie zupełnie poważnego zaproszenia na piknik, mający się odbyć na drzewach. Komedja ta odbyła się w Seauv Robinson. Już sama podróż na miejsce zabawy była w groteskowym stylu. Osobny pociąg wiózł zaproszonych gości z Paryża, którzy, przybywszy na ostatnią w swej podróży stację, znaleźli tam mnóstwo osiodłanych osiołków. Cała młodsza część towarzystwa, a nawet kilku starszych panów dosiadło tych długouchych wierzchowców, poczem cała kalwakada wyruszyła na pobliską górę do restauracji „Brai Robinson“, gdzie podano śniadanie. Widok tego pochodu był wprost wspaniały. Kilkunastu panów z przydługiemi trochę nogami, wybrało w pośpiechu najmniejsze osiołki, tak, że patrząc na nich, trudno było orzec, czy oni idą, czy jadą. W „Brai Robinson“ były dla towarzystwa wszystkie drzewa „zarezerwowane“, na które z wielką wesołością powłazili panowie. Po śniadaniu rozpoczęły się tańce, trwające aż do drugiego pociągu specjalnego, który ekscentrycznych uczestników po ranku odwiózł napowrót do Paryża.

Gimnastyka. W „Sokole“ tutejszym odbędą się dnia 10, 11 i 12 października doroczne zawody Kościuszkowskie. Zawody rozdzielono na trzy grupy: mianowicie przyrządy, t. j. drążek wszerz i koła, lekka atletyka, t. j. bieg na 100 m. i 1000 m., skok w dal i w wyż i skok o tyczce, wreszcie trzecia grupa, t. j. zapasy, wspieranie ciężarów i rzucanie dyskiem. Spółzawodnicy nie są obowiązani stawać do wszystkich poddziałów bez wyjątku, a nawet ubiegający się o ogólne zwycięstwo mogą obie wybrać po jednym poddziale, byle tylko z każdej grupy. Ogólny więc zwycięzca musi odnieść przynajmniej jedno zwycięstwo w każdej grupie i gdyby nawet w dwóch grupach miał 6, lub 7 zwycięstw, to jednak nie może być ogłoszonym ogólnym zwycięzcą. Wpisy zostaną w tych dniach ogłoszone, wraz z wypracowanym regulaminem przez osobną komisję, składającą się z naczelnika Rucińskiego, dra Bielawskiego i dra Kirkora.

Nasze tramwaje i dorożki.

III. A cennik jazdy naszych dorożek, jakiż on niejasny, zawiły, równie jak cała ustawa dla publicznych pojazdów w Krakowie z r. 1857 z rozporządzeniem rządu krajowego z 1858 r.!

Ten niejasno i nieściśle ograniczony cennik, jest głównem źródłem owych licznych narzekań naszej publiczności i obcych przyjezdnych na brutalność i wyzysk ze strony woźniców.

Rozdział IV ustawy w §. 37 wyraźnie mówi: za ustanowioną cenę, dorożkarz dwunokonny nie jest obowiązany wziąść więcej osób jak 4, a jednokonny jak 2 osoby dorosłe. Czemu ten przepis ustawy w krótkości na początku cennika nie jest uwidoczniony? Przecież trudno, aby cała publiczność znała wszystkie paragrafy ustawy. Jest to więc pierwszy mankament cennika. Dorożkarz zabierający więcej osób, dla wyłudzenia napiwka, okrada tem swego chlebodawcę, przeciąża konia i powóz, i niszczy jednego i drugich, krzywdzi kolegę swego dorożkarza, zabierając mu dla napiwka zarobek, a nadto może narazić i siebie i niebacznie jadących na skargę i karę za dręczenie zwierząt.

Stąd wynika iż albo przepis co do liczby osób winien być ściśle i bezwzględnie przestrzegany, albo w cenniku powinna być umieszczona dopłata, za 5-tą względnie 3 cią osobę dorosłą. § 37 IV. Rozdziału ustawy opiewa, że za lekkie pakunki, kuferki i torby ręczne umieszczone w powozie, nic się dorożkarzowi nie należy. Pakunki cięższe, umieszczone na koźle, lub za powozem należy się opłacić. A ile? o tem milczy § i w cenniku też niema wzmianki. — Znowu tu nowe pole do wyzysku tak gości jak chlebodawcy. Względna też rzecz jakiej objętości pakunki są lekkie a jakie ciężkie. W dalszym ciągu paragrafu tego powiedziano, że on się nie odnosi do jazdy z kolei, że ta jazda w cenniku osobno uwzględniona została. Rzeczywiście w cenniku A. dla dorożek 2 konnych powiedziano, że bez względu na ilość osób i pakunków płaci się z dworca 1 złr. W cenniku zaś B. dla jednokonnych, wzmianki nie ma o pakunkach, tylko, że dorożkarz, bez względu na ilość osób obowiązany jechać w dzień i w nocy za 40 ct. A przecież widzimy niemal codziennie jednokonki jadące z kolei, obładowane olbrzymiemi kuframi na koźle, że aż resory skrzypią, a w powozie nieraz po cztery osoby; praktyka znowu tu wchodzi w kolizję z ustawą o dręczeniu zwierząt.

Jednem słowem, cały cennik nie dość jasny, bałamutny, i nieraz do obliczenia potrzebujący buchhaltera. Ani pan starszy Stowarzyszenia, ani c. k. komisarz policji ref. ent do spraw dorożkarskich, nie są w stanie odrazu powiedzieć, ile się należy dorożkarzowi np. jednokonnemu za jazdę od 8 g. 45 m. wieczorem do 11 g. 15 m. w nocy. To cała kombinacja! a czyż takie skomplikowane rachunki z dodatkiem sprzeczki jeszcze, nie utrudniają ruchu komunikacyjnego?

Zarówno z podaniem ilości osób mogących jechać w dorożce, winno być na czele cennika uwidocznionem, że jazda ta w Krakowie odbywa się nie na kurs, tylko na czas, i to tłustym drukiem. Taka mała bagatelka, o ile sprzeczek byłoby mniej.

Po miastach w Europie, organizacja dorożek przez bieg lat i praktykę się ulepsza i upraszcza, tam z pewnością już nieraz zmieniono ustawę i przepisy; u nas obowiązuje ustawa i przepisy z r. 1857. A więc przez blisko pół wieku nic się nie zmieniło. O jacyż my biedni i zacofani, albo tak szczęśliwi, że ustawą, przepisami i cennikiem przed pół wieku ułożonemi, wszystko przewidziano, krom zmiany stosunków ekonomicznych. Jakaż racja pytamy, że n. p. druga godzina jazdy dorożką liczy się taniej? Czyż koń, powóz w drugiej godzinie równie się nie niszczą, jak w pierwszej? Tych ustępstw nigdzie w innych miastach nie ma. Wzgląd, że dorożkarz ma zapewniony zarobek większy, niż inny, który czeka na stanowisku, jest błahy. Przecież nie pojedyncze numera mają przywilej jazdy przez parę godzin, ale wielu to może się przytrafić. Zmiana przestarzałej ustawy o pojazdach publicznych i zmiana cennika, który powinien być jasny i ściśle ułożony, niedopuszczający sprzeczek, jest konieczną, bo dotyczy tak publiczności, jak i samych właścicieli dorożek.

Dowiedzioną jest rzeczą, że umundurowanie, czyli jednolite ubranie człowieka prostego cywilizuje, robi go porządnym i służbistym. Straż ogniowa, żołnierz policyjny, służba kolejowa, służba tramwajów, posługacze w mieście i t. d. przecież ci wszyscy ludzie są do usług i wygody publiczności, a są równo ubrani. Czy ci woźnice dorożek, którzy są również dla publiczności, nie mogliby, nie powinniby być równo ubrani? Jeżeli ustawa tego nie przepisuje, tylko lekko natrąca, że dbać winni właściciele o rządny ubiór swych woźniców, a w innym ustępie, za wszystkie przekroczenia woźniców, w pierwszym rzędzie robi ich, pod karą odpowiedzialnymi, to już samo stowarzyszenie dorożkarzy, powinno się postarać o jednolity ubiór. Powiedzmy wręcz, że publiczność ma prawo żądania tego od władz kompetentnych, tak samo jak ma prawo żądania dobrych i czystych powozów publicznych. Po miastach europejskich, dorożkarze od dawna są jednolicie umundurowani a u nas? U nas jest przepis tylko jednolitej czapki, z uwzględnieniem dopuszczalnego kapelusza, dla bólu oczu lub głowy. To dopuszczalne uwzględnienie, to śmieszne i dziecinne. Naprzód woźnica, którego bolą oczy, lub który chroniczny ma ból głowy, ten woźnicą być nie może i nie powinien. A dalej pytamy, czemu się nie uwzględnia bólu głowy w straży ogniowej lub u żołnierzy policyjnych i czemu się nie dozwala zamiast chełmów i kasków, nosić w tych wypadkach n. p. kapeluszy słomianych? Na dowód jak się ma ta sprawa kapeluszy dorożkarskich, przytoczymy rozmowę z woźnicą pewnej dorożki z dnia 24 z. m. „Czemu nie masz czapki?“ „Bo wolę kapelusz“ „Ale powinieneś mieć czapkę?“ „Przyniosłem świadectwo od doktora na kapelusz, do policyi“ „A co ci jest?“ „Nic panie, wolę tylko kapelusz“.

I policja na takie daje się brać sztuczki? To są skutki uwzględnień przepisów!

Reszta ubrania, krom tej jedynej przepisowej czapki, jakaż u nas? Żal się Boże! to istna tandeta. Różnego kroju i koloru marynarki, reitfraki, nawet i barwne kiecki chłopskie. Spodnie w butach u jednych, a na butach u drugich! Najrozmaitsze burki, szynele moskiewskie, płaszcze!

Itż to było krzyku o mundurki dla uczniów gimnazjalnych, jak je rada szkolna zaprowadziła? A cóż się okazało? że mundurki takie tańsze od innego ubrania, a sami chłopcy dbają o większą czystość. Tak samo byłoby z dorożkarzami, żeby raz przecież wydano bezwzględny przepis, jakie ich jednolite ubranie być powinno, tak co do kroju, jak i koloru. Krój powinien być opięty, nie bufiasty, kolor ubrania popielaty, jaknajmniej plamisty, kołnierz stojący niebieski, guziki białe z herbem miasta, jak je dawniej miała milicja krakowska. Spodnie takiegoż koloru, ale bezwarunkowo w butach. Czapka popielata z niebieskim galonem. To byłby ubiór na lato. Możnaby przepisać pewne oznaki, dla woźniców przez pewien czas lat wzorowo się prowadzących, byłoby to pewną zachętą.

Ubiór zimowy zaś, czapka czarna barania, kożuch spodem i burka z kapiszonem, jakiegobądź koloru, byle jednolitego.

Oto uwagi, które podajemy do łaskawej wiadomości i uwzględnienia władz kompetentnych. *B.*

Wojna Chińska.

LONDYN 6 października (Tel. pryw.). Najważniejszy port nad zatoką Liaotung Szangajkwan został obsadzony przez wojska międzynarodowe. Udział w akcji brało 39 żołnierzy austrjacko-węgierskiej marynarki pod komendą chorążego Mayera i kadetów Heissa i Aichelburga, tudzież 3.500 Rosjan, 100 Anglików, 1.100 Francuzów, 800 Niemców i 500 Włochów. Flota, która pomagała wojskom w ich akcji, składała się z 4 angielskich, niemieckich, francuskich i rosyjskich okrętów wojennych pod dowództwem admirała Kandiani. Najbliższem większem przedsięwzięciem wojskowem będzie zdobycie Paotingfu. Akcję mają sprzymierzeni rozpocząć z Pekinu i skierować ją w kierunku Hankau nad rzeką Yantse-Kiang.

WASZYNGTON 6 października (T. B. K.). Wielką wagę przywiązują tutaj do noty, wręczonej przez sekretarza stanu Hay'a posłowi niemieckiemu, ponieważ powyższa nota dowodzi, że między Niemcami i Stanami Zjednoczonemi, co się tyczy dalszej akcji, panuje zgoda. Amerykańska nota jest rezultatem licznych konferencyj, prowadzonych przez niemieckiego posła z sekretarzem Hay'em. Prezydent Mac Kinley bez wszelkich zastrzeżeń zgodził się na życzenie niemieckiego rządu, aby ciało dyplomatyczne w Pekinie mogło czuwać nad tem, iżby ukaranie winnych rzeczywiście zostało w czyn wprowadzone. Sekretarz Hay wysłał telegraficznie do Berlina jeszcze drugą depeszę, która, jak się wszyscy powszechnie tego spodziewają, zrobi w Berlinie dodatnie wrażenie i zadzierzgnie nowy węzeł między oboma rządami.

Równocześnie prezydent Stanów Zjednoczonych zawiadomił chińskiego posła w Waszyngtonie, Wu Ting-Fang, że byłoby mu najwyższym stopniu przykro, gdyby naczelny herszt rewolucji bokserskiej książę Tuan, nie został w przykładny sposób ukarany.

Wymarsz wojsk amerykańskich z Pekinu zaczyna się w środę. Żołnierze marynarki udają się do Tien-Tsinu.

LONDYN 6 października. (T. B. K.) Rozkaz, który otrzymał jenerał Yunglu, a y udał się do Tien Tsin w celu towarzyszenia Li-Hung-Czangowi w jego podróży do Pekinu został cofnięty. Li Hung Czang jedzie do Pekinu w tych dniach. Towarzyszyć mu będzie admirał rosyjski, eskorta międzynarodowa i jego własna gwardja przyboczna.

Wojsko, wysadzone na ląd przez krążownik „Aurora“, obsadziło Czingwantao. Do Szanghaju nadszedł rozkaz, aby natychmiast przysłano tamże wszelki materjał, potrzebny do wybudowania kolei lokalnej z Tang-Ho do Czingwantao. Roboty około nowej linji kolejowej mają być skończone w przeciągu dwóch miesięcy. W porcie czynią potrzebne przygotowania celem wygodniejszego przezimowania okrętów.

PETERSBURG 6 października. (T. B. K.). Ekspedycja, która pod jen. Höpffnerem wyruszyła na południe od Pekinu, dotarła do Sei-Jung, uchodzącego za gniazdo bokserów. W Sei-Jung jednak nie było bokserów. Kiedy następnie ekspedycja zbliżyła się do wioski Peijitczang i do znajdujących się w pobliżu murów zwierzyńca cesarskiego, została przyjęta przez Chińczyków ogniem karabinowym. Pewna część bokserów usiłowała nawet wykonać atak flankowy, została jednak przez 4 kompanję drugiego batalionu morskiego najpierw ogniem karabinowym, następnie bagnetami odrzucona w tył. Zmierzch przeszkodził dalszemu ściganiu nieprzyjaciela. Oddział ekspedycyjny przenocował w opróżnionych wioskach Peijitczang i Nauhungmen, gdzie też znaleziono wielkie zapasy amunicji. Stu pięćdziesięciu bokserów padło trupem.

Druga depesza, otrzymana przez petersburski sztab jeneralny, donosi, że jeden z wpływowych Mongołów w Chailar, nazwiskiem Lagolde oświadczył pułkownikowi Worobiewowi, że jest upoważniony przez ludność mongolską okręgu chailarskiego zapytać się w jej imieniu władz rosyjskich, czy już obecnie zapanuje pokój i jakie stanowisko myślą zająć Rosjanie wobec ludności mongolskiej. Pułkownik Worobiew poinformował go o dotychczasowych zarządzeniach rządu rosyjskiego i zaproponował mu, aby Mongołowie wrócili do swoich siedzib. Lagolde oświadczył gotowość przesiedlić się w ciągu dni 15, zapewniając, że reszta ludności mongolskiej z pewnością pójdzie za jego przykładem Mongołowie proszą o wsparcie, odzież, żywność i namioty, w zamian za co chcą dostarczyć wojsku rosyjskiemu wołów.

Z Szangaju donoszą, że edykt z datą 29-go z. m. oznajmia wyjazd dworu cesarskiego do Singanfu. Nie przypisują tam jednak żadnego znaczenia edyktom cesarskim, które służą tylko do wprowadzania w błąd mocarstw i osłabiane bywają edyktami tajnymi, wprost przeciwnej treści.

„Daily Chronicle“ donosi z Waszyngtonu z datą 5 b. m., że rząd waszyngtoński postawił mocarstwom propozycję, w której wyraża życzenie, aby cesarz chiński powrócił do Pekinu i otoczył się rządem postępowym i żądnym reform. Cesarz ma dalej odebrać osobnym edyktem wszystkie godności cesarzowej, a wtedy mocarstwa udzielą mu stałej wojskowej ochrony. **Stany Zjednoczone zgadzają się na to, aby książę Tuan skazany został na śmierć.**

LWÓW 6 października. (Tel. pryw.) Po wczorajszem przedstawieniu w teatrze odbył się bankiet w Kole literacko artystycznem. Prezes Koła p. Wereszczyński pił zdrowie gości, p. Pawlikowski przepijał do p. Małachowskiego, p. Ramułt podnosił zasługi p. Gorgolewskiego. W imieniu artystów przemawiali Chmieliński i Solski. Szereg toastów zakończył p. German, pijąc „kochajmy się“. Ponieważ gości czeskich nie było już na bankiecie, przeto na wniosek p. Zajączkowskiego wysłano do Pragi depeszę, dziękującą Czechom za udział w uroczystości lwowskiej i zaznaczającą, że udział Czechów jest nowym dowodem łączności dwu pobratymczych narodów.

LWÓW 6 października. (Tel. pryw.) Żydek Baruch Lichtenberg zaczaił się w bramie na Zamarstynowie na swego ojczyma Leinwanda, który go karcił za jakiś haniebny sposób zarobkowania i zadał mu nożem kilka ran w głowę.

Groźny pożar wybuchł na Zamarstynowie w budynkach, należących do trupiarni. Pożar groził sąsiednim zabudowaniom, na szczęście został jednak zlokalizowany.

SOFJA 6 października. (T. B. K.). Wczoraj odbył się na cześć szacha obiad galowy, na którym wzniesiono kilka toastów. Szach nadał księciu Ferdynandowi najwyższy order perski.

RZYM 6 października. (Tel. pryw.) Watykan przesłał policji włoskiej pierwszy rezultat i sprawozdanie z śledztwa, wdrożonego z powodu kradzieży pieniędzy. Jak wiadomo, złodzieje zabrali 357.310 lirów w papierach wartościowych, z których 75.110 lirów było w papierach amerykańskich, reszta w listach zastawnych włoskich. Oprócz tego zginęło za 500 lirów kuponów od papierów. Śledztwo dalej się toczy.

Wytropiono już ślady złodziei. Rampolla wydał rozkaz, żeby natychmiast donieść policji ich nazwiska, skoro zostaną stwierdzone.

PARYŻ 6 października. (Tel. pryw.) „Matin“ ogłasza następującą depeszę z Ain Sefra: Wysłano 1.300 Arabów przeciw marokańskim bandom rozbójników, którzy rozbili swe obozy na górze Aich.

WIEDEŃ 5 października. (Tel. giełd.) 56 1. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·10, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. 1. Listy Banku krajowego 99·—, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·75; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·45, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 91·35, 4% pożyczka miasta Lwowa

88·50, Losy tureckie 106 50, Marki 118·30, Ruble 255·50, Renta majowa 97·—, Austrjacka Renta koronowa 97·20, Węgierska Renta koron. 90·70.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 5 października.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu pokup nie był tak ożywiony, jak ze względu na to, że przez ostatnie dwa targi prawie żadne tranzakcje miejsca nie miały, jak można się było spodziewać.

Tymczasem jednak dowozy się zwiększyły, młyny nie mają zatem powodu robić zapasów naprzód, dlatego zwiększone zapotrzebowanie napotyka odbyt stosunkowo dość słaby, tak, że ceny mianowicie pszenicy, nietylko się nie podniosły, ale raczej cokolwiek się obniżyły. Żyto dobrze się w cenie trzymało, tak samo owies, a na jęczmień pokup trochę się polepszył.

Płacono:

Pszenica biała	kor.	8·55	do	8·90
„ nowa	„	—·—	„	—·—
„ czerwona	„	8·40	„	8·70
„ żółta	„	8·40	„	8·70
Żyto	„	7·20	„	7·50
„ nowe	„	—·—	„	—·—
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·50
„ na krupy	„	6·20	„	6·50
Owies stary	„	6.40	„	6·70
Owies nowy	„	—·—	„	—·—
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Od wydawnictwa „Głosu Narodu“.

Każdy nowo przystępujący abonent otrzyma jako bezpłatne premjum, za przysłaniem 30 halerzy na portorjum

dwie powieści:

Bohdana Ronikiera: „Alma Mater“, powieść historyczną na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV wieku.

oraz

Bret-Harta: „Gabryel Conroy“.

ZDRAJCA.

103) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— Widzi więc pani i rozumie — mówił dalej Aubry — że miłość krążąca w moich żyłach nie ma nic wspólnego ze starczą i wstrętną zmysłowością Suworyna, ani też z dystyngowanem, światowem uczuciem markiza de Lussan! Moja miłość jest zupełnie innego rodzaju! Panuje ona nad moim umysłem, sercem, nad pamięcią i zmysłami!

— Proszę pana zaprzestać tych wyrażeń, albo zadzwonię na służącego! — zawołała przestraszona Edmea. — Milcz pan!

— Nie! nie jeszcze!

— Ale koniec końców czegoż pan odemnie chcesz?

— Czego chcę?

— Tak.

— Ciebie samej!

Zadygotała cała z lęku i wstrętu i rzuciła się w tył.

Zdrajca uchwycił ją wpół i mówił dalej gorączkowym, urywanym głosem:

— Tak, ciebie!... ciebie, któraś mię zgubiła, a teraz doprowadzasz do szaleństwa. Ciebie coś moją jedyną siłą i jedyną słabością! moją ojczyzną i moją religją! Dla ciebie popełniłem tyle zbrodni i gotów jestem popełnić więcej jeszcze!

Edmea, sina i drżąca od stóp do głów, usiłowała rozpaczliwie odepchnąć nikczemnika.

Zimny pot wystąpił jej na skronie.

— Puść mię pan!... Zaraz mię pan puść, albo zawołam o pomoc! Tem gorzej dla pana, jeśli będą jakie następstwa!

Aubry bał się skandalu, a widział, że Edmea w swojej egzaltacji gotowa jest zdobyć się na wszystko. Wypuścił ją więc z objęcia, wycisnąwszy na jej ustach gorący pocałunek.

Na kształt pantery Edmea zerwała się, pełna niewypowiedzianego obrzydzenia, wnet je dnak przerażenie i wzruszenie opanowało ją na nowo i napół zemdlona osunęła się na aksamitną sofę.

Aubry wściekły, zbliżył się ku niej.

— Czy chcesz czy nie — szeptał namiętnie — ja cię kocham i prędzej, czy później, musisz być moją!

— Nigdy, przenigdy! — z trudnością wyksztusiła młoda kobieta, blada jak ściana.

— Mam cię w rękach!

— Wiem o tem, ale mniejsza z tem!

— Nie uciekniesz mi, ani o tem nie myśl! Jesteś moją, nikt mi cię nie wydrze!

— Litości! — wołała nieszczęśliwa księżna. — Dręczysz mię pan gorzej od kata. Pomyśl pan, jak straszną jest moja egzystencja, ile w niej cienia wśród jasnych blasków, ile łez pod pokrywką śmiechu! Biedna ja, biedna! Jestem mężatką bez męża i matką bez dziecka! Dniem i nocą dusza moja żyje tylko wspomnieniami przeszłości i bólem, rozpaczą bez dna, bez granic!

Aubry uspokoił się nieco. Coś niby żal i współczucie przemknęło po jego twarzy:

— Niestety! — rzekł — wiem ja dobrze, lepiej niż ktokolwiek inny, ile smutku kryje się w sercu pani! Serce pani, umysł, pamięć ulata ciągle w stronę Jerzego i Gastona. Ale gdyby przypadkiem odnalazła pani swego męża? — dodał zdrajca dziwnym jakimś tonem — czybyś pani powróciła do niego? Miałabyś pani odwagę powiedzieć mu w oczy: zmarła, którą opłakujesz, żyje?

Edmea wstrząsła się cała i przez chwilę siedziała milcząc, zamyślona głęboko.

— Nie, nie miałabym tej odwagi! Zamąciłabym jego życie bez żadnej dlań korzyści! Dla niego zamilczę o sobie na wieki!

I cichym głosem, ze łzą w oku, dodała:

— Ale jeśli gotowa jestem poświęcić mą miłość dla męża, to nie wyrzekam się bynajmniej miłości macierzyńskiej.

— Dobrze, więc pani chce tylko wiedzieć, gdzie się znajduje mąż pani i jak się mu powodzi, a po drugie chce pani odzyskać swoje dziecko?

Edmea, zapatrzona w tę szczęśliwą wizję, jaką jej suggestjonował Aubry, przybrała wyraz twarzy weselszy, niemal szczęśliwy!

— Tak, byłabym szczęśliwą, gdybym wiedziała gdzie jest Jerzy i gdybym odnalazła moje dziecko.

— A gdybym ja spełnił życzenia pani? — zapytał zdrajca, wbijając w Edmeę swe ciemne oczy.

— Co? pan? pan?

— Tak! ja! Gdybym co do joty wykonał wszystko, czego pani sobie życzysz?

Ona, dysząc, patrzyła na niego błyszczącemi oczyma:

— Pan? pan?

— Tak jest.

— Pan wiesz, gdzie jest Gaston i mój mąż Jerzy?

— Ja tego nie twierdziłem, ale czego nie wiem dzisiaj, mogę wiedzieć jutro!

Edmea machnęła niechętnie ręką.

— Myślisz pan, że odkryjesz to, czego my napróżno szukaliśmy przez półtora roku, nie szczędząc ani kosztów, ani pieniędzy!

Zdrajca uśmiechnął się i odpowiedział tajemniczo:

— Kto wie?

— Ależ my próbowaliśmy wszystkiego, przeszukaliśmy całą Francję, wglądnęliśmy z pomocą policji we wszystkie zakątki!

— Jedno słowo z ust pani wystarczy mi prawdopodobnie do dokonania tych dwóch cudów, jeśli to można nazwać cudem!

— A to słowo? Mów pan!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KONKURS.

Wydział powiatowy, na mocy uchwały swej z dn. 21 września 1900 r., ogłasza niniejszem konkurs na posadę **urzędnika powiatowego** biura pracy. za kontraktem służbowym, z początkową na razie płacą, w kwocie 1200 Koron.

Zgłaszający się o powyższą posadę mają się wykazać:

1) iż posiadają obywatelstwo austr.;
2) udowodnić biegłość w korespondencji polskiej i niemieckiej;
3) przedstawić dokładnie curiculum vitae, oraz wykazać się odpowiedniemi referencjami, iż petent na zuufanie zasługuje.

Posada jest do objęcia z dniem **1 go** listopada 1900 r.

Podania należy wnosić do Wydziału powiatowego w Tarnobrzegu, **najdalej do 20-go października** b. r.

Z Wydziału Rady Powiatowej
W Tarnobrzegu, dnia 21. września 1900.
3112 2 3 Prezes-Zastępca
Ks. Marcin Zuziak.

ODEZWA.

Syndykat zawiązany w kraju przez Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie dla eksploatacyi patentów tkackich Szczepanika, ukończywszy wszelkie pertraktacye z firmą **Jana Szczepanika w Wiedniu** postanowił bezzwłocznie, t. j. jeszcze tej jesieni **założyć pierwszy Zakład dla wyrobu patronów tkackich.**

Powodzenie, jakie mają te same przedsiębiorstwa w takich fabrycznych krajach jak Niemcy, Francya i Belgia, warsztaty w Barmen, Roubaix i Lyonie, ludzie pierwszorzędni, którzy stoją na czele, cyfry statystyczne i rachunek rentowości, wynik wszelkich ekspertyz, wszystko to daje rękojmię powodzenia i w Austro-Węgrzech. Brakuje jeszcze Syndykatowi około 200.000 koron udziałów pryorytetowych, którym przysługa prawo do pierwszych 6% z zysku, oraz do dalszej dywidendy.

W tym celu komitet wykonawczy Syndykatu postanowił **otworzyć w samym kraju subskrypcyę na resztujące 200.000 koron.** Dążnością komitetu bowiem jest, aby o ile możności wyłącznie krajowemu kapitałowi umożliwić wprowadzenie w czyn i praktyczne wykonanie dzieła geniuszu naszego rodaka, a to tembardziej, że wynalazca sam przy ostatnich pertraktacyach uczynił ofiarę z wyższych dla siebie zysków, bo pragnął koniecznie, by kraj nasz wyłącznie dla siebie korzyści zachował.

Celem umożliwienia szerokim kołom uczestniczenia w tem krajowem przedsiębiorstwie, ustanowił komitet **wysokość udziału na pięćset koron.**

Wszelkich informacyj udziela **Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie lub Lwowska jego Filia we Lwowie.** W Bankach tych należy składać równocześnie przy subskrybowaniu **20% zadeklarowanych udziałów, a następnie**

30% 15-go października, 25% 15-go listopada i 25% 15-go grudnia b. r.

2863 6 6

	Prezes Komitetu
Zdzisław Hr. Tarnowski.	**Antoni Hr. Wodzicki.**
	Zastępca
Alfred Szczepański.	**Leszek Wiśniowski.**
Prof. Dr. Henryk Jordan.	**Dr. Tadeusz Bednarski.**
Sekretarz Komitetu	
Władysław Hr. Mycielski.	**Jan Szczepanik.**

Gdów.

Pani Z.. Z.. List wysłałem 4-go. Niecierpliwie czekam odpowiedzi. Proszę być litościwą. — Jutro wysyłam kartkę pod wiadomym adresem.
3123 1 **„Nie Interes.“**

Rysownik
poszukuje ubocznego **zajęcia**, wchodzącego w zakres rysowania, kopiowania lub przepisywania skryptów. Zgłoszenia do działu inseratowego „Głosu Narodu“ pod adres.: „RYSOWNIK“. 3126 1 3

B.! Jeżeli to Ty, to napisz do mnie wprost jak dawniej.

OGŁOSZENIE LICYTACJI
dnia 22 Października 1900 r. i dni następnych.

Dyrekcja Zakładu pożyczkowego
na zastawy ruchome
przy Kasie Oszczędności w Krakowie
podaje do publicznej wiadomości, iż

Kosztowności
w złocie, srebrze i drogich kamieniach

do dnia 30 Czerwca 1899 r. włącznie, jak również **ubrania, bielizna i towary łokciowe, do dnia 31 Grudnia 1899 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacji, która się odbędzie **dnia 22 Października 1900 r. i dni następnych** o godzinie $9\frac{1}{2}$ przed południem

przy ulicy Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacji t. j do dnia 20 Października 1900 r. włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów. 3(5) 2 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.